Nr. 210. Lwów — Piątek dnia 14 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: Podw. św. Krzyża | 1 Sep. Symeona
Jutro: św. Nikodema M. | Mamanta M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 42
Zachód „ „ 6 m. 8

Długość dnia godzin 12 minut 34
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Dwie polityki.

Od trzech miesięcy z górą, t. j. od czasu zaognienia się sytuacyi politycznej w Chinach, wzajemne porozumienie się mocarstw europejskich celem wspólnej akcyi dyplomatycznej nie posunęło się naprzód ani o jeden krok. Owszem, z zamętu, wywołanego niespodziewanem dla Europy powstaniem bokserów, coraz wyraźniej wyłania się odrębność interesów politycznych tych państw, które są zainteresowane w dalszych losach państwa Niebieskiego.

Odrębność taka występuje przedewszystkiem w stosunku Rosyi do Chin w porównaniu ze stosunkiem, jaki zachodzi pomiędzy Chinami a mocarstwami zachodnio-europejskiemi, opiera się zaś na długim łańcuchu przyczyn natury ekonomicznej, które dziś stanowią najpotężniejszą dźwignię stosunków międzynarodowych. Europa zachodnia, związana ściśle węzłami wspólności interesów handlowych, dąży wyraźnie do t. zw. polityki otwartych drzwi. Natomiast Rosya, granicząca z państwem Niebieskiem na długości przeszło 4000 kilometrów, a która dotychczas przyjmowała bardzo słaby udział w życiu ekonomicznem Chin, zainteresowaną jest oczywiście w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy, to jest w zachowaniu t. zw. sfery wpływów. W tym względzie polityka Rosyi w Chinach wypływa konsekwentnie z odwiecznych tradycyj dyplomacyi rosyjskiej we wszystkich kwestyach wschodnich. Odnajdujemy ją w stosunku Rosyi do Turcyi, — stosunku, który w ostatnich czasach tak plastycznie uwidocznił się w uzyskaniu wyłącznej koncesyi na budowę kolei żelaznych w Azyi Mniejszej w celu niedopuszczenia wpływów zachodnio-europejskich do obrębu basenu morza Czarnego. Widzimy ją dalej w mrówczej długoletniej pracy dyplomatycznej w Teheranie, skierowanej przeciwko systematycznej inwazyi pokojowej Anglików do Persyi, a dążącej do zyskania portu na brzegach oceanu Indyjskiego, co równałoby się zapewnieniu sobie wyłącznego wpływu na sprawy perskie. I w Chinach, zarówno jak w Turcyi lub Persyi, Rosya musi być z konieczności obrońcą całości granic tego państwa, gdyż rozbiór jego nie odpowiada bynajmniej jej interesom ekonomicznym. Stąd wynika ta różnica między Rosyą a innemi państwami europejskiemi, która się wyłoniła po znanym okólniku gabinetu petersburskiego, oznajmiającym o zamiarze wycofania wojsk rosyjskich z Pekinu. Rosya obstaje przy polityce „sfery wpływów“, jako już ugruntowanej w Chinach, i za sobą ma Stany Zjednoczone, oraz Francyę, o czem teraz się dowiedziano z oświadczenia ministra Delcasségo, który rzekł, że „nigdy jeszcze dwójprzymierze nie działało w tak ścisłem porozumieniu, jak teraz“. Natomiast Anglia żąda „wrót otwartych“, jak to świeżo oznajmił minister lord Hamilton w mowie wygłoszonej w Wolverhamptonie. W tym kierunku idą także Japonia i Niemcy. Obie te grupy mocarstw dbają wyłącznie o swe interesa ekonomiczne — o swą przyszłość, przyczem Francya ponosi niezawodnie pewną ofiarę na rzecz Rosyi, ale niewielką, bo raz, że ma obszerny rynek zbytu w Tonkinie i sąsiedniej części południowych Chin (prowincya Junańska), a następnie, że korzysta z moralnych zysków, jakie daje sojusz z Rosyą.

Trzeba teraz wytłómaczyć jaka jest różnica między polityką „wrót otwartych“ a polityką „sfery wpływów“.

Anglia i Francya, a w ostatnich czasach Japonia i Niemcy, zdołały już do pewnego stopnia ujarzmić Chiny pod względem ekonomicznym, tymczasem Rosya brała dotychczas bardzo słaby udział w handlu zewnętrznym państwa Niebieskiego. W ogólnym bilansie handlowym Chin na dowóz i wywóz rosyjski wypada zaledwie $2^{1}/_{2}\%$. W obec naturalnego, żywiołowego parcia Rosyi na Wschód, w obec misyi historycznej, jaką to państwo widzi przed sobą w Azyi, chodzi mu przeważnie o zdobycie rynków zbytu w Chinach i stopniowe wyrugowanie z nich towarów zachodnio-europejskich, dziś jednak, przy słabym rozwoju przemysłu, przy braku kapitałów, energii i inicyatywy prywatnej, handel rosyjski nie byłby w stanie współzawodniczyć z handlem państw zachodnio-europejskich. W interesie Rosyi leży tedy utrzymanie status quo w Chinach, gdyż każda reforma radykalna, każde zwiększenie się wpływu Europy na sprawy chińskie grozi wzmożeniem się ekonomicznem Anglii, Japonii i Niemiec na niekorzyść Rosyi. Tymczasem państwa zachodnio-europejskie, które już stanęły mocną nogą w tak zwanych portach traktatowych, dążą systematycznie do dalszego podboju ekonomicznego Chin, a więc przedewszystkiem do otwarcia dla handlu europejskiego wszystkich portów chińskich. Popierają one politykę „otwartych wrót“, co znaczy, że całe Chiny i każde państwo w obrębie swoich nabytków terytoryalnych w Chinach gwarantuje poddanym innych państw zupełną wolność handlu na równi z własnymi poddanymi i zobowiązuje się nie ustanawiać żadnych dodatkowych opłat od towarów cudzoziemskich oprócz pobierania zwykłego cła w wysokości umówionej w traktatach handlowych. To nazywa się polityką „otwartych wrót“. Jest ona niezawodnie dogodną dla państw, które już stanęły mocną stopą w Chinach, ale nie dla Rosyi, która dopiero zaczyna stawiać pierwsze kroki na drodze do ekonomicznego podboju Chin. Dla niej najdogodniejszą polityką na Wschodzie jest ustanowienie i ścisłe rozgraniczenie t. zw. „sfery wpływów“, to jest, jeśli tak wolno się wyrazić, idealny podział Chin z pozostawieniem obecnych granic terytoryalnych bez zmiany. Nie ulega kwestyi, że faktycznie sfery wpływów państw europejskich w Chinach istnieją i dzisiaj. Każde państwo, które na terytoryum Chin otrzymało koncesyę na budowę kolei żelaznej, już mocą tego faktu posiadać musi poważne wpływy w prowincyi, przez którą przechodzi ta kolej. Tak np. sfera wpływów Rosyi obejmuje Mandżuryę, którą niebawem przetnie kolej żelazna, budowana na mocy koncesyi, uzyskanej przez Bank rosyjsko-chiński. Znaczenie sfery wpływów polega na tem, że, dajmy na to, rząd rosyjski może, za pomocą ustanowienia ulg przewozowych i taryf różniczkowych na kolei mandżurskiej dla towarów pochodzenia rosyjskiego, zalać rynki chińskie produktami swego wyrobu i tym sposobem stanąć do silnego współzawodnictwa z temi państwami, które już przedtem zdążyły opanować chińskie rynki handlowe. Znaczenie to zwiększy się jeszcze, jeżeli wskutek porozumienia się mocarstw „sfera wpływów“ zostanie ustanowioną na podstawie traktatu międzynarodowego.

Takie rozgraniczenie „sfery wpływów“ nie może być pożądane dla państw zachodnio europejskich, gdyż równałoby się ono ograniczeniu możności zdobywania nowych rynków zbytu, podczas gdy polityka „otwartych wrót“ otwiera szerokie widoki handlowi zachodnio-europejskiemu, w którym zwycięzcą będzie zawsze państwo najbardziej rozwinięte pod względem ekonomicznym, najzasobniejsze w kapitały i w inicyatywę prywatną.

Na mocy porozumienia się gabinetów petersburskiego i londyńskiego z końca zeszłego roku „sfera wpływów“ rosyjskich obejmuje północną część Chin aż do wielkiego muru. Porozumienie się takie jest stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy, jaki zapanował w Chinach po zawarciu pokoju w Simonosaki, po ukończeniu wojny chińsko-japońskiej. Wówczas bowiem Rosya, działając w ścisłem porozumieniu z Francyą, pomogła Chinom zaciągnąć pożyczkę w wysokości 400 milionów franków, zagwarantowaną dochodami celnymi portów chińskich, otwartych dla handlu międzynarodowego, co dało Rosyi pewną kontrolę nad finansami państwa Niebieskiego, a poniekąd i nad jego polityką. W tym celu założono w roku 1895 Bank rosyjsko-chiński, niejako filię rosyjskiego Banku państwowego. Bank ten otrzymał koncesyę na budowę wschodnio-chińskiej czyli mandżurskiej kolei. Położenie Rosyi w północnej części Chin, wzmocniło się później znacznie przez zajęcie Portu Artura i Talienwanu na mocy kontraktu dzierżawy na lat 25, z prawem przedłużenia tego terminu i uzyskania koncesyi na połączenie tych dwóch portów z koleją żelazną mandżursko-syberyjską.

Pomimo niezaprzeczonego znaczenia tych zdobyczy Rosyi, sfera jej wpływów kończy się na linii wielkiego muru, a polityka „otwartych drzwi“, byłaby poniekąd początkiem ekonomicznego podziału Chin, który wyjść może tylko na korzyść państw, zajmujących już dziś przeważające stanowiska na rynkach chińskich, tj. Anglii, Francyi, Niemiec i Japonii. W interesie Rosyi leży przeto obrona Chin od dalszej pokojowej inwazyi Europejczyków, chociażby ta inwazya nosiła charakter wyłącznie handlowy. Dlatego też zarówno okólnik hr. Murawjewa z dnia 19 czerwca, jak i komunikat urzędowy, ogłoszony z powodu zajęcia fortów w Taku, zaznaczyły wyraźnie, że wysłanie wojsk rosyjskich na widownię wypadków ma na celu obronę Europejczyków od fanatyzmu motłochu chińskiego i oparcie zaprzyjaźnionego rządu chińskiego w walce z powstańcami — i dlatego też teraz Rosya obstaje przy wycofaniu wojsk z Chin, dowodząc, że rola ich tam skończona, albowiem w państwie Niebieskiem nic się zmienić nie może.

## W y b o r y.

Piszą nam z Wiednia, 12 września:

Namiestnictwa Styryi i Morawii pierwsze oznaczyły termina wyborów, które się w tych dwóch prowincyach odbędą w pierwszej połowie stycznia roku przyszłego. Dlaczego wogóle wybory odbędą się tak późno, zaś w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi rozpoczną się wcześniej, wyjaśniła *Wiener Abendpost* trudnościami technicznemi, względnie świętami greckiemi. *Arbeiter Zeitung* dziś oburza się, że wybory w Austryi trwają tak długo, zamiast odbyć się, jak w Niemczech, Włoszech itd., jednego dnia. Jednakże w państwie *par excellence* konstytucyjnem — w Anglii wybory trwają jeszcze dłużej, niż w Austryi; tak samo na Węgrzech pomiędzy pierwszym a ostatnim wyborem posła upływa kilka tygodni. Że byłoby rzeczą możliwą, pomimo 5 kuryi, przeprowadzić w Austryi wybory jednego dnia, nie ulega wątpliwości, nie widzimy jednak żadnego powodu, aby odstępować od dawnej metody i koniecznie całą walną bitwę wyborczą stoczyć w ciągu 24 godzin. Inni znowu sarkają, że wybory odbędą się w grudniu i styczniu, kiedy komunikacya w znacznych częściach monarchii będzie bardzo utrudnioną. Gdyby rząd był rozpisał wybory na lipiec lub sierpień, wytykanoby mu, że rolników naraża umyślnie na wielkie straty!

Już zapowiadają zjazdy stronnictw parlamentarnych. Dr. Funke, jako najstarszy z prezesów klubów lewicy, zwołał ich konferencyę na 18 b. m. Celem jej będzie, według *N. Fr. Presse*, postarać się o to, aby w nowej Izbie odżyła organizacya lewicy. Wymieniony dziennik zapewnia, że zachowanie solidarności niemieckiej wszystkie grupy lewicy uważają jako pożądane. *N. W. Tagblatt* zaś twierdzi, że solidarność lewicy wytworzył antagonizm do „starej federalistycznej większości“. Dotąd solidarność niemiecką uzasadniano potrzebą obrony praw niemieckich, zagrożonych w Czechach! Nie odmawiamy bynajmniej Niemcom prawa solidarnego występowania w parlamencie, jak warujemy to prawo Polakom, Włochom, Czechom i wszystkim innym. Jednakże właśnie dlatego, że Niemcy reprezentują najliczniejszy obóz narodowy, że dawniej szczycili się silnem poczuciem państwowem i nie bez racyi chlubią się, że oni właściwie stworzyli Austryę jako wielkie mocarstwo, — nie byłoby rzeczą pożądaną, aby wszyscy posłowie niemieccy złączyli się jedynie pod sztandarem niemiecko-narodowym.

Nie zanosi się też wcale na to. Po za sprzymierzoną lewicą w każdym razie pozostaną katolickie stronnictwo ludowe i niemiecko radykalne Wolfa i Schoenerera. To ostatnie zapowiada szumnie, że we wszystkich okręgach, reprezentowanych dotąd przez postępowców i w wielu okręgach, których mandaty piastowali dotąd członkowie klubu niemiecko-narodowego, stawi swoich kandydatów. A że bez „hecy“ ci ludzie obejść się nie mogą, przeto p. Schoenerer wystąpi jako kandydat uniwersalny we wszystkich niemieckich okręgach Czech! P. Wolf tymczasem, more solito, wzywa do... składek, bo nie tylko na wojnę, ale także na wybory potrzeba przedewszystkiem pieniędzy. Zresztą szumne zapowiedzi radykałów niemieckich nie imponują nam, nie jesteśmy wcale przekonani, że istotnie doczekają się w przyszłych wyborach sukcesów, owszem trzeba się liczyć z ewentualnością, że ci neoprotestanci doznają porażki.

W każdym razie katolickie stronnictwo ludowe jako prawe skrzydło obozu niemieckiego, a frakcya Wolfa i Schoenerera jako jego lewe skrzydło, zasadniczo przeczą teoryi o niemieckiej solidarności. Sprzymierzona lewica reprezentowała niejako centrum obozu niemieckiego, obejmując różne frakcye od liberalnej do antysemickiej. Czy istotnie uda się powstrzymać te frakcye od „bratobójczej“ walki o mandaty? Nie wydaje się to rzeczą prawdopodobną. Z ostrożnego wyrażenia się *Neue Freie Presse* możnaby wnosić, że zapowiedziana konferencya nie ma zagwarantować wzajemnego status quo mandatów, lecz tylko przygotować na przyszłość odnowienie solidarnej organizacyi, chociażby różne frakcye lewicy powróciły zmienione do nowej Izby.

W najpomyślniejszej pozycyi z pomiędzy tych frakcyi znajduje się grupa wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych, która nie może stracić żadnego mandatu, a spodziewa się zdobyć kilka nowych.

## Rachunki krajowe

### za rok 1899.

*Wydatki na komunikacye.*

W budżecie wydatków krajowych drugie z rzędu miejsce zajmują komunikacye. Więcej niż na komunikacye wydaje kraj tylko na szkoły, gdyż wedle zamknięć rachunkowych za rok 1899, wydał na nie 3,038.735 zł.; drugie z kolei miejsce zajmują komunikacye ze sumą 1,687.512 zł., trzecie umorzenie pożyczek krajowych 1,466.729 zł., czwarte koszta leczenia 1,190.362 zł. Są to cztery rubryki milionowe, każda z nich bowiem wykazuje w wydatkach więcej niż milion zł. rocznie, wszystkie zaś pozostałe, w liczbie trzynastu, są mniejsze i obejmują wydatki po kilkaset lub po kilkadziesiąt tysięcy rocznie.

Wedle zamknięć rachunkowych przedstawia się budżet wydatków na komunikacye jak następuje: Na drogi wydał kraj 1,244,172 zł., a na koleje żelazne 443.339 zł., razem tedy 1,687.512 zł.

Wydatki na *drogi* obejmują koszta zarządu, nowe budowle i rekonstrukcye dróg, utrzymanie dróg krajowych, zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych, tudzież na budowę i utrzymanie dojazdów kolejowych, wydatki na myta i zaopatrzenia. Zarząd dróg krajowych kosztował w roku ubiegłym sumę 198.617 zł., w której to sumie mieszczą się płace krajowego personalu drogowego, sprawienie nowych instrumentów, tudzież naprawa i uzupełnienie starych, koszta komisyjne i koszta utrzymania praktycznego kursu dla konduktorów drogowych. Personal kraj. biura drogowego składa się z następujących funkcyonaryuszy: Dyrektor, który pobiera płacę roczną 3200 zł. dodatek aktywalny 480 zł., zastępca dyrektora pobiera płacę 2.400, dodatek aktywalny 420 zł. i dodatek funkcyjny 400 zł., 5 starszych inżynierów (płaca 2.400 i dodatek aktywalny 420 zł.,) 9 inżynierów I klasy (płaca 1800 zł.: dodatek aktywalny od 240 do 360 zł.), 9 inżynierów drugiej klasy (płaca 1400 zł. i dodatek od 200 do 300 zł.), 12 inżynierów adjunktów (płaca 1100 zł. i dodatek od 200 do. 240 zł.), 4 praktykantów technicznych, pobierających adjuta po 600 lub 700 zł., pisarz etatowy z płacą 700 zł., 10 starszych konduktorów (płace 900, dodatek aktywalny 150 zł.( 10 konduktorów 1 klasy (płace 800 zł. i dodatek 100 zł.), 10 konduktorów 2 klasy (płaca 800 zł. i dodatek 75 zł.), 12 konduktorów 3 klasy (płaca 600 zł. i dodatek 75 zł.) Nadto jest 348 drożników, których płaca wynosiła w roku ubiegłym 51.255 zł. — Na sprawienie nowych instrumentów i naprawę starych wydano 5.223 zł., na koszta praktycznego kursu dla konduktorów 5000 zł. — Rekonstrukcya dróg krajowych i koszta budowy kilku większych mostów wyniosły 56.103 zł.

## Nawrócenie egoisty.

Przyjaciel mój, Wyszyński, mieszkał od lat wielu w jednem z miast, położonych nad brzegiem morza — tam go spotkałem przypadkiem po bardzo długiem niewidzeniu. Widywaliśmy się odtąd często i dużo chwil spędzaliśmy razem na gawędzie, wśród wspaniałej południowej przyrody.

Warunki, w których żył, ludzie, wśród których się obracał, ciężka codzienna praca na chleb powszedni, urobiły zeń jeżeli nie zupełnego samoluba, to w każdym razie człowieka bardzo obojętnego na sprawy bezpośrednio go nie dotyczące. Węzły rodzinne, rozluźnione długiemi latami nieobecności wśród swoich — nie ciężyły mu wcale.

Stałe zajęcie biurowe w mieście, zaleconem mu przez lekarzy ze względów klimatycznych, trzymały Wyszyńskiego z dala od rodziny, z którą zresztą rzadko komunikował się nawet listownie. Od czasu do czasu lakoniczny list przynosił mu wiadomości od sióstr i braci, osiadłych na roli w głuszy prowincyonalnej. Jeżeli kochał rodzeństwo, to, jak to mówią, z daleka, z przyzwyczajenia, — na chłodno. Nowo pozawiązywane stosunki, serdeczniejsze, bo codzienne, wspólność myśli i interesów z obcymi ludźmi, odsunęły w pamięci Wyszyńskiego rodzinę na plan drugi, łącząc ją niejako w jego umyśle ze wspomnieniami bardzo dawnemi, bo lat dziecięcych.

Nie uczuwał nawet tęsknoty do swojej kolebki, do towarzyszy lat młodzieńczych, nie przez brak serca, lecz wprost odzwyczaił się. Słabej, lubo wrażliwej natury, żył teraźniejszością, lękając się zmiany stosunków codziennych; unikał silniejszych wrażeń, gdyż nerwowy jego nastrój, mocno w rozterkach życiowych nadwerężony, nie pozwalał mu na nie.

— Jestem — mawiał — nie lepszy ani gorszy prawdopodobnie od innych, bardzo przeciętny człowiek, tylko że może bardziej znerwowany. Spokoju, spokoju, to jedyne pragnienie moje już od lat kilku. Zabijam w sobie każdą chęć czynu, każdą myśl nawet gwałtowniejszą, by nie przerwać ciszy, wśród której chcę żyć, i która dla życia mego jest niezbędną. Nie chłodny, wyrachowany egoizm jest powodem odosobnienia się mego, jest nim raczej zmysł, biorący początek w instynkcie zachowawczym. Nerwowa moja natura, życie, przebyte wśród walk i cierpień moralnych, wśród niepowodzeń i rozczarowań, uczyniły mnie dziwnie wrażliwym. Nie mogę cierpieć. Instynkt zwierzęcy każe mi unikać wszystkiego, co mi jakąkolwiek przykrość lub boleść sprawić może. Są chwile, że zamykam się w domu, nie wpuszczam nikogo, zaryglowuję drzwi, odkręcam dzwonki, aby nic nie przerywało ciszy.

Boję się czegoś nieokreślonego, czegoś nieznanego mi, — czegoś... co mnie może spotkać. Są dni, w których podlegam przeczuciom... przysiągłbym, że stanie się coś dla mnie fatalnego; są noce, w których daremnie snu szukam, otoczony fantazyjnemi marami, strasznemi, jak wyrzuty sumienia. Podlegam bojaźni — nieokreślonej, zagadkowej.

Nie koresponduję z nikim, gdyż lękam się złych wieści; niektóre otrzymywane listy palę, nie czytając ich. Projektów żadnych na przyszłość nie czynię, gdyż wierzę w to, iż z chwilą zjawienia się w mym umyśle jakiego zamiaru, zamiar ten nigdy nie będzie urzeczywistniony. Żyję z dnia na dzień, przybity, przygnębiony, a w chwilach szczęśliwszych... ciekawy, co też mi jutro nowego przyniesie.

Wybrałem zajęcie takie, które mnie nic nie zajmuje. Uchodzę za zdolnego urzędnika — i jestem nim może w istocie, ale to tylko dzięki temu, że obowiązki spełniam sumiennie. Uważam spełnianie ich jako konieczność, pozostawiając siebie, swoje ja, na uboczu. Przez kilkoletnią pracę doszedłem do wprawy i rutyny, — doszedłem do tego, że stałem się nakręconą maszyną automatycznie działającą. Wstaję o jednej godzinie, idę do biura codzień tąż samą drogą, — wracam do domu, wychodzę na przechadzkę, czasami odwiedzam znajomych lub miejsca publiczne. Jestem, jak zegarek. Uczyniłem z siebie automat, gdyż na życie inne sił nie mam, — muszę wegetować, muszę nie myśleć. I im dłużej istnieję w ten sposób, tem mi lepiej. Otoczony ciszą i powszedniością, zaznaję chwil spokoju, jedynego szczęścia, o jakiem marzę obecnie.

* * *

Przystępując dalej do pewnego faktu, który mi pragnął powiedzieć — a który nazwał „dziwną zagadką psychologiczną“ — tak mówił: Jednego dnia do biura przyniesiono mi telegram. Pewny, że dotyczy jakiejś sprawy finansowej, nie mnie osobiście, lecz instytucyę, w której pracuję, interesującej, — rozpieczętowałem kopertę z najzimniejszą krwią i wyczytałem te słowa: „Dzisiaj o dziewiątej zmarła Anusia — przyjedź, jeżeli możesz — Karol“. Z początku nie dobrze zrozumiałem o co chodzi, tak ta wiadomość była daleką od cyfr, wśród których myśl moja chwilowo się obracała. Dopiero po paru sekundach zdołałem uplastycznić w mym mózgu treść telegramu.

Anusią była moja najmłodsza siostra — Karolem zaś jej mąż, a mój szwagier — Korycki.

Mała ćwiartka papieru w kilku niewyraźnie nakreślonych słowach zawierała więcej, niż foliały zapisanej bibuły — a jednak... nie odczułem żadnego wstrząśnienia, nie drgnęła nuta, którąby miała swój początek w żałobie.

Wyszedłem, — i przez parę godzin snułem się po ulicach miasta, z jedną myślą w głowie — Anusia umarła! Myśl ta nie rozstawała się ze mną, — opanowała mnie całego, pozostawiając jednak zwykłą równowagę i spokój.

Wmawiałem w siebie, żem stracił na zawsze istotę, która mi była tak bliską,—że jej już nie ma — że nigdy jej nie ujrzę, — ale ani żalu po niej, ani stosownego do chwili, smutnego nastroju nie byłem w stanie w sobie wywołać. Sztucznie, siłą woli, lecz nie wewnętrzną potrzebą pobudzona imaginacya, napróżno pracowała, by uprzytomnić obraz zmarłej. Analizując siebie, doszedłem do wniosku, że śmierć siostry nie pobudziła we mnie ani jednej struny uczucia — że nie jestem już w stanie ani kochać, ani tęsknić, ani rozpaczać.

Posłałem telegram, tłómacząc niemożebność przybycia na pogrzeb.

Minęło kilka tygodni. Stan mój wewnętrzny w niczem się nie zmienił. Żałoby, widocznej pod postacią krepy na kapeluszu, nie miałem w sercu. Dziwnem mi się to wydawało! Niezwykły ten brak wrażliwości w chwili tak ważnej, wtedy, kiedy częstokroć lada przykrość chwilowa wykolejała bieg mego życia.

Stan ten był tembardziej dla mnie niewytłómaczonym, żem rzeczywiście kochał Anusię. Jej postać wiła się wśród najlepszych i najdawniejszych moich wspomnień. Wychowywałem się z nią razem, gdyż zaledwie o lat parę była młodszą odemnie. Więzy nietylko rodzinne, lecz przyjazne łączyły nas zawsze. Pierwszą moją młodość spędziłem obok niej — dzieliłem się z nią pierwszemi wrażeniami, — mieliśmy tyle wspólnych myśli. Patrzałem na jej rozwój — ucząc się wraz z nią początkowo u tych samych nauczycieli. Dotychczas pamiętam jej radość, gdy przyjeżdżałem ze szkół na wakacye. Anusia była powiernicą młodzieńczych zachwytów studenta — jej to spowiadałem się z chwilowych uczuć moich.

Z biegiem czasu rzadziej ją widywałem, lecz zawsze była mi najbliższą. Wyrosła na ładną pannę — przed kilku laty wyszła za mąż, byłem u niej i u jej męża kilka razy. Pozostała zawsze poczciwą, kochaną moją Anusią, najbardziej z całej licznej rodziny do mnie zbliżona. — I tak nagle umarła!... zaziębiła się, chorowała zaledwie tydzień i umarła!

Czułem doskonale, iż gdybym był normalnym człowiekiem, powinienbym rozpaczać, — a tymczasem... nawet nie tęsknię. Wprost nie zdaję sobie dotychczas jasno sprawy z tego, co zaszło.

Śmierć Anusi w niczem nie zmieniła zwykłego trybu życia — upływało mi ono jednostajne — jałowe.

Regularnie uczęszczałem do biura, odwiedzałem nielicznych znajomych, leczyłem się potrosze, jak zwykle.

W duszy mej została nierozstrzygnięta zagadka. Doszedłem do przekonania, że moje oderwanie się zupełne od dawniejszych stosunków, sen letargiczny, w jakim od tak dawna pogrążony byłem, zdołały wysuszyć we mnie silne dawniej uczucia, zagasić najmniejsze iskierki. I było mi wstyd przed sobą, wstyd tego potwora bez serca, który uformował się w głębi mej istoty, nie pozwalając na żaden wznioślejszy popęd. Zsuwałem się w jakąś otchłań, której granic nie znałem, lecz pomimo woli przeczuwałem w jej głębi próżnię okropną. Spokój wewnętrzny — cel upragnionych moich dążeń — doprowadził mię chwilowo do rozpaczy, pragnąłem znów cierpieć, kochać, jak dawniej, pragnąłem wskrzesić przeszłość ubiegłą i siebie wśród niej — takiego, jakim był kiedyś.

I, rzecz dziwna, — w walce tej z samym sobą chora ma dusza leczyła się stopniowo. Odwaga moralna zastępowała lęk i bojaźń, — znikły nerwowe przestrachy — przywidzenia. Czułem się niskim i chorym, lecz równocześnie pragnąłem wyzdrowienia. Zamiast unikać, szukałem silniejszych wrażeń.

* * *

Raz idąc jedną z bocznych ulic miasta, przez otwarte okna ujrzałem szereg palących się świec, ustawionych po bokach trumny. Wszedłem do mieszkania nieznanych mi osób, gdyż drzwi były otwarte.

Na środku niewielkiego pokoju, stała na zydlach okrytych czarnem suknem otwarta trumna, a w niej leżał trup jakiejś kobiety. Twarzy, zasłoniętej białym muślinem, nie mogłem nawet widzieć, niewyraźne żółte światło kilkunastu świec woskowych, walcząc o lepsze z jaskrawym blaskiem dnia słonecznego, oświetlało białą, atłasową suknię, ręce na krzyż złożone w białych rękawiczkach i wetknięty pomiędzy palce obrazek święty. Trochę kwiatów, ustawionych na podłodze przerywało monotonność koloru. Na ścianach wisiały oleodruki i fotografie; meble widocznie pousuwane w kąty pokoju, stały bez symetryi po pod ścianami, a na jednym z foteli spał zwinięty w kłębek kot bury.

Wszystko to objąłem jednym rzutem oka. Stanąłem na uboczu, owiany atmosferą kadzideł i topniejącego wosku i patrzyłem przed siebie bezmyślnie.

Pomału, w umyśle moim zaczęły zarysowywać się jakieś niewyraźne formy i obrazy. Z chaosu, w którym nic wyraźniej nie widziałem, występowały coraz jaśniejsze uplastycznienia mych wspomnień najdawniejszych.

Widziałem dom nasz stary, dom rodziców moich — pokój jadalny z wianuszkiem dziecęcych główek, otaczających postacie obojga rodziców.

Pola w niedoścignionej okiem perspektywie, jezioro wielkie, znane mi tak dobrze, — stanęły mi w pamięci jak żywe. A potem po-

Utrzymanie dróg krajowych kosztowało 411,018 zł. — Dróg tych jest 45, a łączna ich długość wynosi 1829 kilometrów. Najdłuższą jest droga Zakliczyn—Sącz—Niedzicze, mierzy bowiem 94 kilometrów, najkrótsza droga dojazdowa od gościńca Żółkiewskiego do Dublan, mierzy bowiem tylko 1 1/10 kilometra. Na bezzwrotne zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych wydał kraj 504.035 zł., a na utrzymanie i budowę 42 dojazdów kolejowych 29.795 zł. — Wydatki na myto t. j. na utrzymanie i budowę domków mytowych, tudzież koszta komisyjne i t. p. wyniosły 6371 zł., zaopatrzenia zaś emerytowanych funkcyonaryuszy drogowych tudzież wdów i sierót po nich 17.981 zł.

Wydatki na *kolejo żelazne* obejmują dwie pozycye, t. j. koszta zarządu 66.339 zł. i dotacye na cele kolejowe 377.000 zł. Personal krajowego biura kolejowego składa się z dyrektora, zastępcy dyrektora, starszego inżyniera, inżyniera I klasy, 2 inżynierów adjunktów, referenta administracyjnego, sekretarza, koncepisty, oficyała administracyjnego, oficyała rachunkowego, asystenta rachunkowego, inspicienta rysownika, asystenta manipulacyjnego i woźnego. Dyrektor biura kolejowego pobiera taką samą płacę jak dyrektor biura drogowego, tj. 3.200 zł. 480 zł. dodatku aktywalnego, nadto przyznał mu Sejm dodatek osobisty 600 zł. rocznie. Inni urzędnicy krajowego biura kolejowego mają takie same płace jak urzędnicy drogowi. Oprócz urzędników etatowych zatrudniało krajowe biuro kolejowe w roku ubiegłym także liczny personal nieetatowy i wydało na płace dla tego personalu nieetatowego tudzież za rozmaite roboty akordowe sumę 18.373 zł.

## Odezwa
### w sprawie wiecu przemysłowego.

Ze sfer przemysłowych otrzymujemy następujące pismo: „Lwowski Związek stowarzyszeń przemysłowych, zwany „Izbą rękodzielniczą" zwołuje na dzień 16 bm. wiec przemysłowy do Lwowa. Bezstronnemu obserwatorowi narzuca się tu przedewszystkiem pytanie, czy wiec taki wobec odbytego przed 1 1/2 rokiem wiecu jarosławskiego a niespełna przed rokiem wiedeńskiego — jest potrzebny, czy też nie.

Racyonalną odpowiedź na to pytanie dać można tylko po dokładnem rozważeniu celu, w jakim się wiec zwołuje, a celem tym jest obecnie usunięcie nędzy z szeregów rzemieślniczych, grasującej coraz bardziej mimo poprzednich wieców, z których jeszcze nie wyciągnięto odpowiednich konsekwencyj.

Dalej, jak widzimy z programu, jest celem tego wiecu dalsze rozwinięcie pożytecznej akcyi, rozpoczętej przez wiec jarosławski, którą to akcyę komitet wykonawczy wiecu jarosławskiego, znajdujący się obecnie w Przemyślu, przekazał po części — wydaną niedawno odezwą — tutejszej Izbie rękodzielniczej. Dalej ma ten wiec na celu spopularyzowanie postulatów dla przemysłu uchwał wiecu wiedeńskiego, pożytecznych — jak powiadamy — a jednak dotąd jeszcze w czyn nie wprowadzonych, gdyż rząd i inne czynniki dopiero wtedy liczyć się z niemi będą, gdy we wszystkich krajach dzielnicy zorganizowany ruch przemysłowo-rękodzielniczy, zmierzający na prawnych podstawach ku podniesieniu podupadającego w Austryi przemysłu.

A wreszcie ma ten wiec na celu zastanowienie się nad tem, w jaki sposób, odpowiadając naszej narodowej godności, możemy poprzeć usiłowania Czechów, zwołujących ogólnosłowiański wiec przemysłowo-rękodzielniczy na koniec bm. do Pragi.

Jak widzimy, wszystko to są sprawy doniosłe a tak ważne dla rozwoju przemysłu i rękodzieła w naszym kraju, że nie możemy na postawione powyż pytanie dać odpowiedzi innej, jak tylko tę, że wiec taki nietylko jest bardzo potrzebny, ale w obecnej dobie koniecznym.

Skoro zaś tak jest, to powinni wszyscy przemysłowcy i rękodzielnicy dołożyć starań, aby on wypadł pod każdym względem doskonale. Słusznie też, jak sądzimy, zrobił komitet, że na zakończenie wiecu nie urządza zbytkownych uczt, lecz poprzestaje tylko na skromnej koleżeńskiej wieczerzy, której koszt wyznaczono tak niski, jak tylko być może, bo tylko na 3 korony od osoby. Słuszne także wprowadza komitet tę nowość, że zaprasza na wiec posłów sejmowych stolicy kraju, aby zaznaczyć przed nimi postulaty przemysłowców, iżby oni byli reprezentantami nietylko politycznych, lecz także przemysłowych interesów kraju.

Skoro zaś tak jest, skoro komitet postarał się już o odpowiednich referentów, skoro nie pominął niczego, co może wiecowi, za kilka dni otworzyć się mającemu, nadać wielką wagę i doniosłość, przeto należy się spodziewać, że wiec wypadnie pod względem liczby uczestników poważnie i okazale.

Należy się spodziewać, że miasta i miasteczka nasze wyślą choćby po jednym delegacie, a rzemieślnicy z Krakowa stawią się, jak zwykle w stosownej liczbie. Mieszczaństwo lwowskie zawsze dawało dowody, że dba o sprawy publiczne — więc też tem bardziej niezawodnie stawią się na wiecu w ratuszu w jak największej liczbie, aby tam radzić nad wspólnem dobrem wraz z kolegami z Krakowa, Przemyśla i innych miast naszego kraju!

Komitet uprasza stowarzyszenia przemysłowe z prowincyi, aby zechciały pośpieszyć się z nadesłaniem wykazów swoich delegatów na wiec i uczestników wspólnej wieczerzy, gdyż do piątku, a najdalej do soboty, t. j. 15 bm. rano lista uczestników musi być zamknięta.

## Manewry.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Krosno,** 13 września.

Z uszykowania się obu manewrujących stron we wtorek wieczorem, można już było dokładnie zrozumieć plany obu naczelnych komend. Było widoczne, że armia wschodnia zamierza sforsować przejście dukielskie, wskutek czego lewe skrzydło armii zachodniej, broniącej przejścia przez Karpaty zostało znacznie wzmocnione i tu też wczoraj zrana, między Miejscem Piastowem a Iwoniczem, rozwinął się bój wszystkich gatunków broni. Na te manewra wyjechał Cesarz z Jasła o godzinie 6ej rano, przenocowawszy w wagonie. Przybywszy do Krosna razem z całą świtą, dosiadł wierzchowca i galopem pojechał na pole manewrów. Minąwszy Miejsce Piastowe i wieś Rogi, zatrzymał się w pobliżu kopalń naftowych przed Wietrznem, skąd przez cały czas przypatrywał się manewrom, często zmieniając miejsce obserwacyjne. O godzinie 12ej manewry się skończyły, rozjemcy wykreślili linię demarkacyjną, Cesarz objechał wojska, poczem o godzinie 2ej wrócił do Krosna, skąd na wpół do 3ej przybył do Jasła, gdzie natychmiast odbył się obiad w namiocie.

**Krosno** 13 września.

Po wieczornej ulewie we wtorek i po deszczu, który trwał prawie całą noc, wczorajszy dzień był pogodny. Pociąg dworski, który z Jasła przybył do Krosna o 6-ej zrana, był powitany przez marszałka Gorayskiego, prałata Uzarskiego, burmistrza Czajkowskiego i starostę dra Nowosieleckiego. Tu znajdowały się też deputacye od Rady miejskiej i zwierzchnicy miejscowych urzędów. Cesarz przemówił do wszystkich po kilka słów, poczem konno pogalopował na manewra przez miasto pięknie udekorowane i wzorowo czyste. Chociaż godzina była tak wczesna, ulice i rynek były napełnione publicznością, która okrzykami witała Cesarza. Jak cała kolej z Jasła do Krosna była udekorowana masztami i chorągwiami, tak samo Krosno tonęło w powodzi chorągwi i zielonych wieńców. Na rynku w Krośnie jakieś dziewczątko wybiegło naprzeciw Cesarza, przyklękło i podało mu prośbę. Cesarz nachylił się z konia, żeby prośbę przyjąć, lecz w tejże chwili podskoczył adjutant i wziąwszy tę prośbę podał ją Monarsze. Za miastem Cesarz pojechał galopem ku Miejscu Piastowemu i minąwszy je, zatrzymał się na wzgórzach wsi Rogi. Wczorajsze popołudnie Cesarz spędził na omawianiu z jeneralicyą przebiegu manewrów, oraz na załatwianiu spraw państwowych.

Wczoraj po raz pierwszy podczas przedpołudniowej bitwy podniósł się podłużnego kształtu balon wojskowy nad Krosnem.

Kiedy Cesarz z manewrów wracał przez Miejsce Piastowe, z ochronki OO. Salezyanów wystąpiła dziatwa pod kierunkiem księdza Markiewicza, witając Cesarza śpiewami i muzyką.

Publiczność będzie miała pamiątkę teraźniejszego pobytu Cesarza na manewrach galicyjskich, ponieważ w chwili, gdy Cesarz z ogromnym orszakiem, w którym znajdowali się oficerowie prawie wszystkich europejskich armij, wjechał na bardzo długi a wyniosły most w Jedliczu, liczni fotografowie robili zdjęcia.

## Na północnych kresach.

Wracałem z Heli i Zoppot przez Mazowsze Pruskie, kraj piękny i zamożny, niegdyś bardzo polski, dziś zaledwo wracający do pnia narodowego przez iście afrykańską gąszcz luteraństwa i prusactwa. Tu jedno z pierwszorzędnych miast, dawna nasza Ostróda, dziś niemiecka Osterrode. Leży ona przy ujściu rzeki Drwęcy do jeziora noszącego tę samę nazwę, wśród rozległych lasów królewskich. Ruch w mieście jest dość znaczny, co pochodzi głównie ze zbiegania się tu kilku linij drogi żelaznej. Miasto liczy około 12 tys. mieszkańców, posiada kilka okazałych starych gmachów, wśród nich zamek, zbudowany w r. 1270 przez krzyżaków; ma trochę przemysłu, przeważnie drzewnego i rozgałęziony handel drzewem i zbożem. Lud w okolicy przeważnie polski. Mówi nieco odmiennem narzeczem, aniżeli na „puszczy jansborskiej" i w okręgu leckim i łeckim, z więcej czystą, polską wymową, zbliżoną bardziej do gwary warmińskiej. Ostróda obok Jansborku, Lecu i Ełku była i jest ogniskiem, rozpalającem błyski słabiuchnej rodzimej oświaty, w dodatku, jak na teraz, podejrzanej, a nawet ujemnej wartości. Przed laty były pod tym względem stosunki daleko lepsze. Przebywał tu i działał zasłużony pierwszy budziciel narodowy mazurów, Tymoteusz Gizewiusz, i tu też wydawał Jan-Karol Sembrzycki (1884) „Mazura" i swe kalendarze; niestety, przez krótki tylko przeciąg czasu, nie znalazłszy pomocy, na którą wszakże jaknajbardziej zasługiwał. Obecnie wychodzi w Ostródzie „Prusko-polski kalendarz dla ewangelików", którego nakładca i wydawca, księgarz miejscowy, pisze się raz: „C. E. Zalewski", przeważnie zaś: „C. E. Salewski". Kalendarz nie ma wartości. Pisany niepoprawnym językiem, pełno w nim rażących germanizmów, a tchnie z niego prawowierny czysty duch pruski, apoteozujący Bismarka i widzący w Sedanie szczyt chwały „narodowej". Zaleski czy Saleski wydaje i inne ludowe dziełka po polsku; jakiego rodzaju są to wydawnictwa, wskaże przytoczenie wiązanki ich tytułów: „Pijanicy Królestwa Bozego nie odziedzica" — co wyraz to błąd, a dalej: „Genowefa", „Zbiór pięknych powieści, anegdotów i rzeczy pożytecznych", „Sennik egipski czyli wyrocznia faraonska. Pewna droga do zgadywania przyszłości", „Na gody Jutrznia, ułożył W. Roschowski" i więcej podobnego pokarmu duchowego dla ludu.

Księgarnia nakładowa robi na tych wydawnictwach bardzo dobry interes. Jeśli jednak takie plewy duchowe, pełne nawet niedorzeczności, znajdują pokup u ludu, spragnionego czytać w swojej gwarze, to o ile więcej rozchodziłyby się dziełka dobrze i poprawnym językiem, chociażby w narzeczu mazurskiem pisane, treści zajmującej i pouczającej, a mające istotnie dobro ludu na celu? Dziwna rzecz, że się dotychczas nie znalazł człowiek dobrej woli, z odpowiednimi przymiotami ducha, miłością tego ludu i potrzebnymi do tego zasobami pieniężnymi. Zrobiłby nawet, spełniając piękny czyn obywatelski, prawdziwie dobry interes. Ale u nas ludzi, zamieniających dobre chęci w czyn, mało, bardzo mało.

Przy pracy, która naturalnie w istniejących warunkach jest średnią, dałaby się w tym kraju, przy wielkiem przyrodzonem uzdolnieniu ludu mazurskiego, oświata polska rozwinąć wysoko. Wszak kwitła ona tu w wiekach XVI, XVII i XVIII tak świetnie, iż w pewnych gałęziach — szkolnictwie i kościelnem piśmiennictwie — prześcigała czasami rodzimą oświatę we właściwej Polsce, gdzie łacina wyparła język narodowy ze szkoły i koscioła, i „makaronizmami" zeszpeciła go po „złotym wieku" w piśmie i potocznej mowie. Z ludu mazurskiego wyszedł cały szereg uczonych i pisarzy, którzy, niestety, niemieckiego piśmiennictwa są ozdobą, co właśnie jest wynikiem położenia ludu, rzuconego na prokrustowe łoże niemczyzny, na którem się kurczy i marnieje. Dziejopisowie pruscy: Hartknoch, Baczko, Hosans, Miletius, Drygalski, Pisański, słynny uczony Helwing, pisarze: Titius, Bohdan-Krzywen, Skowronek i tylu innych, są Mazurami zniemczonymi. Filozof niemiecki Kant, królewszczanin, niezawodnie był także pochodzenia mazurskiego, jak tego dowodzi brzmienie jego nazwiska (kąt, wymawiany *kant* w star polszczyźnie) i miejsce urodzenia.

Przy zupełnem odcięciu tutejszych Mazurów od wielkiego pnia narodowego i nietroszczenia się o nich Polski; przy rządach niemieckich zakonu krzyżowego i późniejszych książąt pruskich, jako też przy braku nawet pośredniego narodowego oddziaływania Polski, gdzie rodzinnego ducha zachwaszczał, przygniatał i psował łacinizm, oddziaływała niemczyzna germanizująco sama przez się, wyższością swej kultury, najpierw na szlachtę i wyższe duchowieństwo, potem na miasta, niższy kler, a w końcu na inteligencyę, wychodzącą z ludu. Książę pruski Albrecht, z domu Hohenzollern, gorliwy popieracz reformacyi, nie tylko nie jest wrogiem języka polskiego, lecz owszem jego krzewicielem, tworząc polskie urzędy, polskie szkoły, stypendya dla polskich teologów na wszechnicy królewieckiej i starając się gorliwie o stworzenie polskiego ewangelicko kościelnego piśmiennictwa, wprawdzie nie z czystej miłości polszczyzny, lecz w celu skuteczniejszego lutrzenia pierwotnie katolickiego ludu polskiego na swojem Mazowszu. Potem, przewadze kultury niemieckiej przybyła wielka pomoc ze strony luteranizmu. Z góry, t. j. ze strony rządu, długo jeszcze potem nie wywierano nacisku germanizującego, a zmiana pod tym względem następuje dopiero z chwilą upadku Polski, pod królami pruskimi. Jeszcze w latach 1718 — 1720 włącznie, wychodzi w Królewcu tygodniowa gazeta polska: *Poczta Królewiecka.* Data jej wydawnictwa bywa mylnie podawaną, mianowicie r.1710. *Merkuryusze* wychodziły w Warszawie i we Lwowie nieco wcześniej, bo już przy schyłku XVII wieku, ale *Poczta* przewyższa ich o wiele starannością i poprawnością redakcyi, obfitością treści, pięknością wydania, objętością i regularnem wychodzeniem, tak, że ją śmiało nazwać można pierwszą polską gazetą w ściślejszem słowa znaczeniu.

Zrazu szła germanizacya raczej poufnie i skrycie, a dopiero od roku 1804 uchylił rząd przyłbicę, występując jawnie przeciw językowi polskiemu. Zaczęto go upośledzać i usuwać, gdzie się tylko dało, jednak szkoły pozostawały wszędzie czysto polskiemi, co trwało niedługo, ponieważ w krótkim czasie wzięto się i do szkół, przez wydanie rozporządzenia, iż nikt nie może zostać nauczycielem, kto przynajmniej o tyle nie zna języka niemieckiego, by mógł biegle czytać po niemiecku, czytane rozumieć i umiał pismem wyrażać swe myśli w języku niemieckim. W roku 1811 zrobiono drugi krok naprzód w tym kierunku, rozporządzając, żeby dzieci rodziców niemieckich uczono tylko po niemiecku, a dzieci polskie tylko wtedy, gdy albo same będą tego chciały lub gdy rodzice będą tego żądać. W roku 1830 wydał rząd królewski w Królewcu rozkaz, że we wszystkich szkołach ludowych regencyi ma być jedna godzina, a gdzie można, dwie i więcej godzin tygodniowo użytych na ogólną naukę języka niemieckiego. Po upadku powstania w Królestwie Polskiem, zmienia się w roku 1832 położenie na Mazowszu co do szkół na daleko gorsze. Oto wychodzi drakońskie rozporządzenie, nakazujące, by we wszystkich szkołach polskich regencyi królewieckiej zgoła odtąd poświęcano ośm godzin tygodniowo nauce języka niemieckiego, która staje się obowiązkową dla wszystkich uczniów i uczenic szkół ludowych. Regencya gąbińska (Gumbinden) poszła w dwa lata później (1834 r.) tym samym torem, zarządzając, że „wszystkie dzieci szkolne, bez wyjątku i bez względu na to, jaki język słyszą i jakim mówią w domu, muszą otrzymywać naukę języka niemieckiego i wysłowienia się niemieckiego, a mianowicie ma być w szkołach o jednej klasie w najniższym oddziale najmniej ośm godzin, w wyższych zaś klasach — gdzie później udziela się systematyczna nauka gramatykalna — najmniej sześć godzin tygodniowo temu przedmiotowi regularnie poświęconych. Tym sposobem rozpoczęła się germanizacya szkół ludowych w całych Prusiech wschodnich, składających się z dwóch wymienionych powyżej regencyj.

W królewieckiej *Hartung'sche Zeitung* z roku 1842 odzywa się z powodu germanizacyi szkół w Prusiech wschodnich, jakiś sprawiedliwszy głos niemiecki w ten sposób: „Jeżeli nasi Mazurzy mieli powód skarżyć się, stając w obronie najświętszego swego dziedzictwa, języka ojczystego, na niejedną negatywną krzywdę, wyrządzaną im w tym kierunku, to krzywda ta spotęgowała się i określiła w ostatnim lat dziesiątku do najwyższego stopnia. Złe obchodzenie się z żywiołem polskim polegało dawniej na macoszem zachowywaniu się, na zaniedbywaniu do nieprzebaczenia poszczególnych potrzeb gmin polskich, na zupełnem nietroszczeniu się o to, czy posyłani do tych gmin duszpasterze posiadają język ludności, a to tak dalece, że dużo bywało i jest tam takich, którzy haniebnie kaleczą język ludu. Od pewnego atoli szeregu lat zrobiono postęp: teraz widzimy zupełne poniewieranie i dręczenie polskiego żywiołu narodowego, a nawet jeszcze więcej: umyślne, z planem ułożone — raz jasno wypowiadane, to znowu skrycie przedsiębrane tępienie języka polskiego".

Czasy, w których tak pisano, były w porównaniu do dzisiejszego stanu rzeczy, iście rajskiemi. Ze zwycięztwem pod Sedanem, pokonany został zupełnie i język polski. Wygnano go ze szkoły i kościoła, a odtąd coraz gorzej, aż do potworności niesłychanej, gdzie każdy objaw, choćby najniewinniejszy, polskiego życia ludowego prześladowany jest i ścigany, jakoby był przestępstwem lub zbrodnią. Biedny, upośledzony i dręczony lud znajduje chyba ulgę w zaciszu domowem i obejściu swem wiejskiem, po za którego obrębem odsądzany jest od praw przyrodzonych i obywatelskich, pomimo wszelkiej konstytucyi i powszechnego prawa głosowania.

## Co i o czem piszą.

P. Adam Bieńkowski, korespondent *Gazety Lwowskiej* z Jasła, wspomina o tem, że wszyscy zagraniczni goście Cesarza bardzo korzystne wrażenie wyniosą zapewne z pobytu w naszem podkarpaciu, bo na każdym kroku spotykają się z delikatną uprzejmością mieszkańców. Ks. Jerzy bawarski, wnuk Cesarza, był naprzykład bardzo wzruszony tem, że p. Michałowski, odstępując mu swego mieszkania, umieścił w sypialni księcia portret jego matki, księżny Gizeli bawarskiej. Sam Cesarz, arcyksiążę Rainer, ks. Jerzy i inni goście przy każdej sposobności wyrażają swą wdzięczność za serdeczne zachowanie się mieszkańców. O Jaśle pisze p. Bieńkowski, że ma wiele powabu przyrodzonego, a teraz, odświeżone i uporządkowane, robi nader miłe wrażenie, tworząc śliczne ramy obrazu, na który złożyło się życie lokalne w najróżnorodniejszych swych przejawach. Na drodze, mającej dwa do trzech kilometrów długości, stoją wyciągnięte szpalery ludności. Kogo tam nie ma! Są starcy, posiwiali i pochyleni, są ludzie w pełni sił, jest młodzież, rozpinająca do życia skrzydła, jak ptaki do lotu, są drobne a przejęte uroczystością chwili dzieci szkolne; są tam panie w strojnych szatach, są kobiety z ludu w etnograficznych ubiorach, — są panowie z panów w kontuszu i karabeli, są mieszczanie, inteligencya, i lud kmiecy, którego od roli i pługa oderwało pragnienie powitania i zobaczenia Monarchy. A co za rozmaitość tradycyj, pojęć, obyczajów, objawiających się już w zewnętrznych formach! Jaki to miły dla oka i serca widok owe długie rzędy dziewczątek w bieli, z rozpuszczonymi włosami, z wiankami na główkach, z koszykami, pełnymi kwiatów w drobnych dłoniach. Albo owi gimnazyaści w mundurkach, w mieście powiatowem czujący całą powagę swego szkolnego posłannictwa i uważający się co najmniej za równych — akademikom w wielkich miastach. Lub owa rozmaitość strojów! Trzeba zaiste przyjechać do Jasła, Osieka lub Żmigrodu, by zobaczyć, wydobyte gdzieś z dna kufrów, po praojcach odziedziczone, stare żupany i czamary mieszczańskie, owe czapy na zawiasach, rogate konfederatki, pamiętające Bar, pasy lite na sztuczny węzeł wiązane, buty z cholewami lśniącemi się, jak się patrzy, — że aż serce rośnie na ożywione tym widokiem wspomnienia przeszłości.

## Z izby sądowej.

**Czerniowce,** 13 września.

*(Tajemnicza gospodarka leśna).*

Przed sędziami przysięgłymi toczyła się tu rozprawa karna w sprawie kradzieży, dokonanych w lasach gr. or. funduszu religijnego w okręgu leśnym Pozorrita. Jako oskarżeni stanęli: Albert Pelz, dyrektor zagranicznej firmy przemysłu drzewnego, następnie urzędnicy tej firmy: Ludwik Sinkenthaler, Osias Goldschlag, Ludwik Neuwirth, Henryk Ilk, Jan Vogel i Abraham Jawetz. Pięciu pierwszych jest oskarżonych o zbrodnię kradzieży, dwaj ostatni o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa. Rozprawa trwała 5 dni, poczem na mocy werdyku sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych od winy. Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

# KRONIKA.

Lwów 13 września.

**Prof. dr. A. Gluziński**, dyrektor kliniki chorób wewnętrznych, powrócił do Lwowa. — Otwarcie kliniki nastąpi w pierwszych dniach października.

**Z lwowskiej izby sądowej**. W sprawie oskarżonych o zabójstwo Pawła Hupały, zięcia jego Piotra Pawłowicza i żony zabitego, Jaryny Hupałowej, sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający oboje, a trybunał uwolnił podsądnych od winy i kary.

**Kąpiele lecznicze we Lwowie**. Były długoletni kierownik zakładu kąpielowego w Lubieniu p. Karol Bratkowski, chcąc ułatwić sferom mniej zamożnym używanie na miejscu kąpieli leczniczych, urządza we Lwowie przy ul. Skrzyńskiego zakład kąpieli leczniczych i inhalacyi, w którym będą dawane chorym na podstawie ordynacyi lekarskiej wszelkie potrzebne kąpiele mineralne. Kierownictwo lekarskie w tym bardzo pożądanym zakładzie obejmie dr. Pilewski. Otwarcie tej nowej instytucyi leczniczej nastąpi już wkrótce.

**Konkursa** rozpisują: Magistrat m. Lwowa na cztery premie po 1.120 K. dla ubogich czeladników rzemieślniczych z fundacyi im. Franciszka Blanka. Losowanie nastąpi 3 grudnia; termin podań do 10 października na ręce VIII Dep. Magistratu. — Rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn; wynagrodzenie roczne 1.400 K.; termin do 30 bm.

**Ślub**. W kościele św. Anny we Lwowie pobłogosławiony będzie 15 b. m. związek małżeński między p. Józefem Gozdawa Lipińskim, właścicielem dóbr Strzałków w Królestwie Polskiem, a panną Olgą Wybranowską, córką Antoniego Poray Wybranowskiego i śp. Jadwigi z hrabiów Bolesta-Koziebrodzkich.

**Nowy dworzec we Lwowie**. Budowa nowego dworca we Lwowie rozpocznie się z wiosną według planów zatwierdzonych przez ministerstwo, a potrwa niecałe trzy lata. Budynek będzie utrzymany zewnątrz we włoskim renesansie z przymieszką mordernizmu w ornamentyce szczegółach, wszystkie dekoracye zaś będą w stylui modernistycznym. Dworzec ma się składać z ogromnego pawilonu środkowego, od którego na prawo i na lewo wybiegną dwa skrzydła boczne, zakończone mniejszymi pawilonami skrajnymi. Długość budynku wyniesie 159 metrów. Do pawilonu środkowego, zaopatrzonego kopułą, krytą zielonem szkłem, prowadzić ma olbrzymie wejście. Wnętrze tego pawilonu przedstawiać się będzie jako ogromna hala, mieszcząca rozmaite kasy. Lewy korytarz budynku przeznaczony jest na poczekalnie i restauracye dla podróżnych klasy pierwszej i drugiej, prawy dla poczekalni trzeciej klasy wraz z dużą halą dla publiczności, poddającej się celnym rewizyom. Co się tyczy przeznaczenia obu pawilonów, to parter pawilonu lewego zajmie westybul, wiodący do apartamentów cesarskich na pierwszem piętrze tego pawilonu, zaś pawilon prawy oddany zostanie na pomieszczenie urzędu celnego, władz policyjnych i innego personalu urzędniczego. Na pierwszem piętrze pawilonu środkowego będzie kasa dla biletów składanych i okrężnych, na drugiem kasa towarowa. Pokoje pierwszego piętra pawilonu skrajnego przeznaczone są na apartamenta Cesarza i jego świty i służyć będą jako pokoje dla audyencyj i przyjęć ceremonialnych. Drugie piętro zostanie zajęte przez mieszkanie restauratora. Pawilon prawy na pierwszem piętrze zamieszka naczelnik stacyi, na drugiem będą mieli pomieszczenie różni urzędnicy.

Do torów dochodzić się będzie z dworca kilku podziemnemi sklepionemi korytarzami. Torów tych, którymi będą przyjeżdżać pociągi z rozmaitych linij, będzie 8, a ciągnąć się one będą pod wielką, krytą szkłem halę o dwu rozpiętych łukach.

Roboty odbywają się pod osobistym nadzorem p. dyrektora Wierzbickiego.

**Nowy teatr lwowski** otwarty zostanie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w pierwszych dniach października; tak przynajmniej na to się zanosi dzisiaj. Dzień otwarcia jeszcze nie oznaczony. Jak się dowiadujemy, program inauguracyjnego przedstawienia jest już ułożony, a mianowicie: wieczór rozpocznie się prologiem Jana Kasprowicza, poczem nastąpi opera Żeleńskiego „Janek", wreszcie komedya Aleksandra hr. Fredry „Odludki i poeta". Wiadomość, podana przez dzisiejsze dwa dzienniki poranne, jakoby lista zaproszonych gości była już ustalona, — jest błędna, bowiem o tem decyduje Rada miejska, a ona jeszcze w tej sprawie głosu nie zabierała. Dopiero jutro na poufnem posiedzeniu Rada miejska zadecyduje o programie poświęcenia gmachu teatralnego i wyznaczy, kto będzie zaproszony, a także uchwali kredyt na pokrycie kosztów, jakich będzie wymagała uroczystość otwarcia nowego teatru. Roboty wykończają się w gmachu teatralnym pośpiesznie, praca trwa w dzień i w nocy, więc jest nadzieja, że w pierwszym tygodniu października będzie wszystko najzupełniej wykończone, tak, żeby nic już do roboty nie zostało.

**Używanie noża** przy lada sprzeczce, aby spór „ostatecznie" rozstrzygnąć, — przybiera we Lwowie potworne rozmiary. Świeżo znowu zdarzyła się taka sprzeczka pod Lwowem w Czyszkach między robotnikami Ludwikiem Jankowskim a Janem Lecykiem. Jankowski zadał przeciwnikowi cztery niebezpieczne pchnięcia scyzorykiem, nadbiegłego zaś na pomoc Ludwika Parynę pchnął tak silnie w piersi, że Paryna padł na miejscu trupem. Jankowskiego aresztowano i odstawiono do więzienia sądu powiatowego w Winnikach. Lecyk jest niebezpiecznie skaleczony w brzuch. W Królestwie Polskiem wydano niedawno bardzo ostre przepisy dla położenia tamy temu dzikiemu sposobowi załatwiania sporów z nożem w ręku. Surowo karzą tam takich „nożowników" i wydalają ich na kilka nawet lat ze stałego miejsca pobytu. Bardzo to słuszne, bo to wojowanie nożem, najczęściej po pijanemu — sprowadza nieraz śmierć głowy rodziny, żywiciela licznej drobnej dziatwy. Wartoby i u nas obostrzyć karę na „nożowników".

**Wypadek w Tatrach**. Z Zakopanego donoszą: W poniedziałek d. 10 bm. przykra słota, osobliwie po południu utrudniała przystęp do gór. Mimo to panna Tekla Dembska, 19-letnia obywatelka z Królestwa polskiego, mieszkająca tu od kilku tygodni na Bystrem l. 3, wybrała się z bratem swoim, dorosłym mężczyzną, znającym Tatry, przez dolinę Strążyska na Giewont. W górę szło jeszcze jako tako po ślizgawicy. Z powrotem jednak na bardzo stromem przejściu panna Dembska, postępująca przodem, pośliznęła się i z kilkumetrowej skały spadła tak nieszczęśliwie, że rozbiła sobie głowę i połamała nogi, kalecząc mięśnie na wskróś, bo kości powyłaziły z ciała. Brat usiłował przyjść jej z pomocą, ale bezskutecznie, i tylko sam się pokaleczył na kamieniach. Zostawiwszy tedy siostrę na miejscu, przyszedł do Zakopanego i dał znać do klimatyki o nieszczęściu. Komisarz Piątkiewicz wysłał natychmiast późnym już wieczorem czterech górali z pochodniami. Ci odszukali biedaczkę, i zastali ją bez zmysłów. Wydobycie jej z przepaści było tak trudne i z niebezpieczeństwem życia połączone, że dopiero o godz. 4 z rana wprawni górale zdołali pannę Dembską wydobyć i następnie na noszach przenieść do pomieszkania na Bystrem, gdzie lekarz klimatyki Janiszewski zajął się ratunkiem. Chora nie odzyskała jednak przytomności do południa i musiano ją przenieść do szpitala, celem przedsięwzięcia koniecznych operacyj. Życie jej jest w wielkiem niebezpieczeństwie.

**Kronika nieuczciwych.** Mordko Laugner, dzierżawca w Dworach koło Wadowic, popełnił oszukańcze bankructwo i umknął, nie zostawiając śladu. — W Jarosławiu zgłosił krydę Mendel Licht i uciekł. Obydwóch ich władze ścigają listami gończymi. — Kupiec z Nowego Sącza Szymon Nussbaum skazany został za lekkomyślną krydę na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

**50-letni jubileusz** kapłaństwa obchodzić będzie dnia 23 b. m. ks. Wincenty Grzegorczyk, proboszcz w Pruchniku, kanonik honorowy kapituły przemyskiej.

**Zniknięcie dziewczynki.** Tydzień już cały poszukuje matka swojej córeczki, 13-letniej Heleny Niemczyckiej, uczenicy szkoły im. Elżbiety. Dnia 6 bm. poszła ona do szkoły, i już do domu nie wróciła, a wszelki ślad jej zaginął. Jest to rumiana, ciemnooka szatynka z okrągłą twarzą; miała na sobie granatową sukienkę, czarny paltocik, i czarny słomiany z szkocką wstążką kapelusz. Zachodzi obawa, że ją ktoś podstępnie uprowadził. Matka Niemczyckiej mieszka przy ul. Kaleczej l. 18, tam więc można donieść o śladach zaginionego dziewczęcia. Koleżanki jej, które z nią szły ze szkoły, opowiadają, że Niemczycka dnia 6 bm. pożegnała się z niemi i rzekła, że nazajutrz do szkoły nie przyjdzie, bo wybiera się na jakąś wycieczkę. Policya lwowska rozesłała do wszystkich komisaryatów, i do policyi w Krakowie zawiadomienie o tem zniknięciu Niemczyckiej.

**Pielgrzymka do Rzymu.** Wczoraj rano wyruszyli z Krakowa w pielgrzymkę do Rzymu pątnicy polscy pod kierownictwem OO. Reformatów. Ogólna liczba pielgrzymów wynosi 700 osób, między którymi jest 40 kapłanów, biorą zaś w pielgrzymce udział wszystkie warstwy ludności pol-

---

czciwi słudzy i konie, i łódź na stawie i krzyż przy drodze. Całe dzieciństwo kołowało mi się w mózgu. Myśl jedna wysnuwała inną — wspomnienie ustępowało wspomnieniu. Jakbym oślepł na chwilę nikłą — lżej mi się zrobiło na duszy i wciąż wpatrywałem się w leżącego trupa, nie widząc go prawie. Niesforna pamięć przeskakiwała wielkie odstępy lat, — zbaczała to w tę, to w owę stronę. Naraz stanęła przedemną, jak żywa, Anusia. Wpatrywałem się w leżącą nieznaną mi kobietę, a tymczasem nie ją, lecz Anusię najwyraźniej widziałem.

Zacząłem doznawać oddawna nieznanego mi uczucia. Chwilowo słodka a ciężka zarazem wstępowała we mnie niemoc. Zdało mi się, że cierpnę. Nieopisany żal owładnął całą mą istotą, ściskając pierś, jak w kleszczach. Siła jakaś wewnętrzna, z której nie zdawałem sobie sprawy, zgięła me kolana, — ukląkłem z głową w dłoniach i wybuchnąłem płaczem spazmatycznym.

Niezważałem na niezwykłe otoczenie, wśród którego się znajdowałem, — oddałem się całą duszą boleści, która z najwyższą potęgą opanowała mój umysł. Takiego wstrząśnienia nie doznałem nigdy. Tu, wobec tej zmarłej, wobec zdziwionych twarzy jakichś ludzi nieznanych mi wcale, w domu, którego progi pierwszy raz przestąpiłem — biedna Anusia odzyskała brata. Uczucie wybuchnęło żalem szczerym, pochodzącym z potrzeby wewnętrznej.

Powróciłem do domu w stanie strasznego zamętu. Poraz pierwszy w życiu pogrzebałem kochaną, — doznałem bólu, który graniczył z rozpaczą.

Żal po Anusi minął obecnie, zatarł się stopniowo, tak jak się wszystko zaciera; pamięć jednak o niej nigdy mię nie opuści.

Nieprawdaż — skończył swoje opowiadanie Wyszyński, — że był to objaw niezwykły? Może psychologowie z łatwością zdołają odnaleźć klucz zagadki. Ja wiem tylko, że byłbym niechybnie zwaryował, gdyby nie traf, który mi dał możność przyjścia do pewnej równowagi moralnej.

skiej z pod wszystkich zaborów. Odjazd odbył się w nastroju bardzo uroczystym. Poprzedziła go mianowicie uroczysta msza św., odprawiona o godz. 7 w kościele OO. Reformatorów przez ks. Stefana Podborskiego, potem wypowiedział ks. Gwardyan Janicki, kierownik pielgrzymki wzruszające kazanie. Po nabożeństwie zaś około godz. 8-ej wyruszyli pielgrzymi pochodem z pieśnią „Serdeczna Matko" na ustach ku dworcowi kolejowemu, a o godz. 2 po południu odjechali do Rzymu.

**Pożar.** W Krakowie we wtorek po południu wybuchł pożar na strychu domu w Rynku, gdzie mieści się skład papieru Fiszera. Dach blaszany, pod którym ogień się rozszerzał i dosięgnął już schodów, strażacy ogniowi przerąbali i po półtoragodzinnem zlewaniu wodą, ogień stłumili. Strata jest znaczna, bo na strychu tym były stosy papieru, wosku, bibuł, materyałów piśmiennych i wielu innych materyałów — bardzo łatwo zapalnych. Niebezpieczeństwo było tem większe, że tuż obok tego magazynu jest mieszkanie strychowe, a w niem w chwili wybuchu pożaru było zamkniętych kilkoro dzieci. Szczęściem pamiętano o nich i wyniesiono je przed dach.

**Pomysł Prusaka.** Jeden z czytelników berlińskiego dziennika *Post* w liście do redakcyi podaje do dyskusyi krwiożerczą propozycyę, aby morderców anarchistycznych oddawano ocenom lekarzom do wiwisekcyi i innych chirurgicznych doświadczeń. Byłaby to zemsta iście szatańska.

**Konkurs na czyn szlachetny** ogłosiła *Gazeta Polska*, wychodząca w Warszawie. Pomysł takiego konkursu jest bardzo ładny, a polega na tem, że do 15 listopada b. r. mogą czytelnicy tego pisma donieść i opisać jakiś piękny, użyteczny czyn, dokonany w ostatnich latach przez Polaka lub Polkę. Nazwiska autora opisu i osoby, która czyn spełniła, pozostaną tajemnicą redakcyi. Sędziami konkursu mają być sami czytelnicy, a sprawcy czynu, uznanego za najpiękniejszy, redakcya doręczy 200 rubli do jego dyspozycyi. Gdyby zaś z jakichkolwiek powodów nie można było się porozumieć ze sprawcą czynu szlachetnego, redakcya użyje owej sumy w sposób najbardziej trafiający w myśl bohatera opisu.

**80 razy karany za to samo.** Pewien pomocnik piekarski, liczący obecnie lat 63, przed dwudziestu laty został wydalony z Wiednia. Od tego czasu aż 80 razy był karany za to, że wbrew zakazowi wracał do Wiednia, i w ten sposób przesiedział w areszcie 8—10 lat. W tych dniach zasądzono go po raz ośmdziesiąty pierwszy, tym razem na 3 miesiące ścisłego aresztu.

**Oswobodzenie posłów.** Biuro telegraficzne Wolffa podaje szczegółowy opis wkroczenia wojsk sprzymierzonych do ambasady angielskiej i stosunków, które tam zastano. „Wkroczenie do miasta — donosi korespondent — nie było igraszką. Generał angielski Gaselle przedostał się do miasta przez łożysko kanału, którym „odpływały nieczystości; oblężeni usunęli barykady i gdy otwarły się bramy ambasady i ukazały się chorągwie angielskie, po obu stronach zabrzmiało potężne, przeciągłe: *hura!* Generałowie, żołnierze, tłocząc się w kale, wydobyli się z głębokiego kanału. Każdy chciał być pierwszym w ambasadzie. Kobiety i mężczyźni otoczyli oswobodzicieli.

„W godzinę później nadszedł generał amerykański Chaffee na czele 14 pułku piechoty. Marynarze amerykańscy, którzy już poprzednio złączyli się z załogą poselstwa, przyjęli go okrzykiem: „Przychodzicie w samą porę. Właśnie was tu potrzeba!" „A którędy wy przyszli?" — zapytał Chaffee. — „Przez kanał. Anglicy są tu już od dwóch godzin". Chaffee zrobił kwaśną minę i wprowadził swój pułk za ostatniemi oddziałami angielskiemi na plac ambasady. Powitano go z takim zapałem, jakby był pierwszy na miejscu. Rozległy się okrzyki: „Niech żyją Amerykanie!" Panie powiewały chustkami, a żołnierze patrzyli się — jak na komedyantów. Spodziewali się zastać oblężonych w stanie jeszcze gorszym, niż ten, w którym znajdowali się sami, a tymczasem kontrast był ogromny. Poseł Macdonald był pięknie ogolony i ubrany w świeżutki kostyum do lawn-tennis'u. Conger był sabunowo ubrany, a wkoło stały damy w jasnych toaletach letnich, wyświeżone jak na zabawę. Z osób cywilnych ten i ów był uzbrojony. Po drugiej stronie żołnierze armii oblężonych, wychudzeni, zarośnięci, powłóczyli zaledwie nogami. Mundury były przemoczone potem i pokryte warstwą brudu.

Przyjrzawszy się lepiej, można było się przekonać, że oblężeni byli również niezmiernie bladzi i wychudzeni, i wyglądali jak inwalidzi. Każda część ogrodzonego placu świadczyła o tem, co się działo w ostatnich tygodniach. Rzucało się zwłaszcza w oczy miejsce ze świeżemi jeszcze mogiłami, nad któremi sterczały krzyżyki drewniane. Mieszkania drugiego sekretarza przemieniono na szpital. Był on zupełnie zapełniony chorymi, których pielęgnowały zakonnice francuskie. Były też piwnice pokryte belkami i grubą warstwą ziemi. Miały one służyć za schronisko, bezpieczne od kul działowych, ale nie używano ich prawie wcale.

Na szczególniejszą uwagę zasługiwała odwaga kobiet. Przyzwyczaiły się one tak dalece do ognia, że nie można ich było powstrzymać od spacerów po ogrodzie. Ilekroć wystąpiono z propozycyą zwrócenia się do Czung-li-Jamenu z prośbą o żywność, niektóre panie mawiały: „Lepiej umrzeć z głodu!" Zresztą Czung-li-Jamen dostarczał oblężonym zapasów żywności tylko dla formy. Starczyły one zaledwie na jeden dzień. Ilekroć żądano mięsa, Jamen odpowiadał, że nie wygląda na to, aby się walka skończyła i nie może go dostarczyć. W Pekinie były przedtem proklamacye Jamenu, wzywające ludność do wymordowania cudzoziemców, ponieważ przez zajęcie fortów w Taku zmusili Chiny do wojny. Przez cały czas oblężenia Chińczycy ostrzeliwali poselstwo nieustannie z karabinów i armat, ale nie wyrządzali wielkiej szkody, bo mieli bardzo lichych puszkarzy. Oblężeni odpowiadali rzadko i nie szczędzili nabojów tylko podczas szturmu.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu na naszych ręce: M. Habermanowa z Mikulinieo 5 K., Józefa Aslanowa z Kozina koło Jezupola 4 K., K. B. z Kołomyi 2 K. Ze Lwowa: A. F. (z prośbą o modlitwę) 2 K., Malwina Rodecka 2 K., T. P. 2 K., Anna Werchowiecka 1 K., Zofia Tychowiczówna 1 K., Janina Tychowiczowa 1 K., Klaudya Tychowiczowa 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.879 koron 7 gr.**

**Odpowiedź od Redakcyi.** *Pani NN. we Lwowie.* Prosimy uważnie przejrzeć wykaz umieszczony w numerze 209. Tam w wierszu trzecim z końca znajduje się już to, czego Pani szuka. Następnie drugi datek, złożony przez Panią wczoraj, wykazany jest w dzisiejszym numerze.

**Zmarli.** We Lwowie Zuzanna z Grabowskich Borzęcka, wdowa po właścicielu realności w Sasowie, lat 74; Karolina z Lachowieckich Holik, żona urzędnika kolei państwowych, lat 24. — W Krakowie Marcela Gornisiewicz, wdowa po urzędniku Tow. wzaj. ubezpieczeń, lat 66.

**Stan powietrza.** T o g. 7 rano +8, w poł. +11 R. Bar. 769. Spada. Deszcz.

**U dyrektora na prowincyi.**

— Chcesz pani debiutować, a jesteś pani już odpowiednio przysposobiona?

— A jakże, kazałam się już odfotografowac w 30 pozach.

**Repertuar teatralny.** Dziś w teatrze Rozmaitości przy ul. Jagiellońskiej l. 11 melodrat Lud. Śliwińskiego „Nad przepaścią" muzyka K. Kratzera. Ceny zniżone. Początek o godz. 1/2 8. — Jutro w piątek po raz wtóry „Nad przepaścią".

W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego dziś we czwartek w sali „Gwiazdy" „Pepychadło", dramat Szutkiewicza, tłómaczony z polskiego. Początek o godz. 1/2 8. W sobotę „Baron cygański", operetka Straussa. W niedzielę „Nechody Hryciu", obraz ludowy dra Aleksandrowa. Począwszy od soboty przedstawienia zaczynać się będą punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarzystwie „Ruska Besida", Rynek l. 10.



# Literatura i sztuka.

* **Z teatru Rozmaitości.** W teatrze tym wczoraj wobec licznie zebranych widzów odegrano farsę z angielskiego pt. „Żoko". Jest to imię małpy, którą trzyma sobie profesor zoologii i zwolennik teoryi Darwina, Tylor. Szanowny profesor tak daleko dotarł widocznie już w swych badaniach przyrodniczych, że nazywa szympansa „naszym stryjem", i z najlepszą wiarą tresuje i „cywilizuje" swego „Żoka". Ale „Żoko", to filut, jakich mało, niezmiernie sprytny, płata najkomiczniejsze figle, które nieraz wprawiają profesora i dom jego w nieznośny kłopot, a małpa-psotnik w porę ucieka przed karą. Z woli autora farsy, J. Carlista, studenci wydziału przyrodniczego urządzają maskaradę, na której mężczyźni mają jawić się w maskach zwierząt. Otóż dla strasznie brzydkiego bogacza mister Puddinga pozostaje już tylko maska małpy, bo maski innych zwierząt rozebrali już inni goście. Tedy mister Pudding, starający się z rozpaczliwym uporem o rękę panny Edyty, córki profesora Tylora, idzie na tę maskaradę, przebrany za małpę, bardzo podobną do Żoka. Lecz Żoko właśnie spłatał znowu jakąś psotę, a profesor Tylor za karę zamyka go do klatki. Niestety nie zamknął Żoka, lecz przez pomyłkę mister Puddinga; tedy biedny konkurent o rękę pięknej Edyty siedzi całą noc w klatce, a na balu jest hultaj Żoko. Tysiące więc stąd humorystycznych pomyłek, które przy pomocy intryżek maskaradowych sprawiają, że student Spencer dostaje za żonę Edytę, czego oboje pragnęli, a ojciec jej musi z powodu danego słowa masce — żenić się ze starą panną, guwernatką Edyty.

Artyści grali tę farsę z ogromnym humorem. P. Halski był doskonałym profesorem; milczącą, ale ciężką rolę małpy spełnił wybornie p. Miciński; eleganckim studentem uniwersytetu był p. Kalinowski, uroczą Edytą panna Podwińska: Wszystkie zresztą role były grane bardzo dobrze, a publiczność doskonale się ubawiła.

# Odezwa.

Syndykat zawiązany w kraju przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie dla eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika, ukończywszy wszelkie pertraktacye z firmą Jana Szczepanika w Wiedniu, postanowił bezzwłocznie, tj. jeszcze tej jesieni założyć pierwszy zakład dla wyrobu patronów tkackich.

Powodzenie, jakie mają te same przedsiębiorstwa w takich fabrycznych krajach, jak Niemcy, Francya i Belgia, warsztaty w Barmen, Roubaix i Lyonie, ludzie pierwszorzędni, którzy stoją na czele, cyfry statystyczne i rachunek rentowności, wynik wszelkich ekspertyz — wszystko to daje rękojmię powodzenia i w Austro-Węgrzech. Brakuje jeszcze syndykatowi około 200.000 koron udziałów pryorytetowych, mających z zysku przedewszystkiem 6%.

W tym to celu komitet wykonawczy syndykatu postanowił otworzyć w samym kraju subskrypcyę na resztujące 200.000 koron. Dążnością komitetu bowiem jest, aby o ile możności wyłącznie krajowemu kapitałowi umożliwić wprowadzenie w czyn i praktyczne wykonanie dzieła geniuszu naszego rodaka, a to tem bardziej, że wynalazca sam przy ostatnich pertraktacyach uczynił ofiarę z wyższych dla siebie zysków, bo pragnął koniecznie, aby kraj nasz wyłącznie dla siebie korzyści zachował.

Celem umożliwienia szerokim kołom uczestniczenia w tem krajowem przedsiębiorstwie, ustanowił komitet wysokość udziału na pięćset koron. Wszelkich informacyi udziela Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie lub lwowska jego filia we Lwowie. W Bankach tych należy składać równocześnie przy subskrybowaniu 20% zadeklarowanych udziałów, a następnie 30% 15 października, 25% 15 listopada i 25% 15 grudnia br.

Prezes komitetu: *Antoni hr. Wodzicki*, zastępca: *Leszek Wiśniowski.*

*Dr. Tadeusz Bednarski, Jan Szczepanik, Zdzisław hr. Tarnowski, Alfred Szczepański, prof. dr. Henryk Jordan.*

Sekretarz komitetu: *Władysław hr. Mycielski.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 11 września.**

(Z.) Dzięki bardzo silnym notowaniom na targach zagranicznych poprawiła się dziś tendencya naszej giełdy. Wzmocnienie się tendencyi giełd zagranicznych ma swe źródło przedewszystkiem w tem, iż sprawa chińska zatraca powolnie swój ostry charakter i jak się zdaje nie przybierze nawet w części takich rozmiarów, jak się tego obawiano. Spekulacya dzisiejsza koncentrowała się przeważnie w alpinach i praskich akcyach żelaznych, poszukiwane były także akcye węgierskich kopalń węgla skutkiem pogłosek, że właściciele kopalń węgierskich zamierzają stworzyć własny kartel. O naszych wielkich przedsiębiorstwach żelaznych, jak towarzystwie praskiem i alpejskiem, opowiadano dziś na giełdzie, że położenie ich jest nierównie lepsze niż fabryk niemieckich, tak dalece, że austryackie fabryki odstąpiły fabrykom na Szląsku pruskim część swych obstalunków dla kolei bułgarskich. Natomiast w Niemczech huty i fabryki żelaza zaczynają na dobre laborować na zmniejszającą się ustawicznie liczbę zamówień i pod tym względem przedostają się do wiadomości publicznej niepokojące wersye. Mówią np., że w fabrykach żelaza nad Renem ograniczono ruch do tego stopnia, iż robotnicy pracują tylko przez cztery dni w tygodniu, gdyż w przeciwnym razie potrzebaby znaczną część ich rozpuścić. — Z Pesztu donoszą, że węgierski minister handlu, chcąc przyjść w pomoc młodemu przemysłowi papierowemu, przedłużył z fabrykami krajowemi na pięć lat kontrakty o dostawy rządowe i przyznał im ceny znacznie wyższe od tych, jakie żądały fabryki austryackie i zagraniczne, a zobowiązał je tylko do tego, by wszystkie swe wyroby zaopatrywały znakiem wodnym jako fabrykat węgierski.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·50, węgierskie 681·00, Anglobanki 275·50, Uniony 553·00, Bankvereiny 492·50, Länderbanki 421·50, Ludwiki 422·24, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·30, austryacka złota 116·75, austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·41, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·64, ruble 2·55 3/4.

§ **Kwestya węgla.** Wiedeń 12-go września. W obec grożącej drożyzny węgla powstał tu projekt zakupna zapasów węgla przez miasto, celem oddania ich po cenie kosztów konsumentom. Jeden z redaktorów *Oesterr. Volksztg.* udał się z zapytaniem do burmistrza Dra Luegera i do prezydenta związku przemysłowców p. Pastrée, co o tej sprawie sądzą. Dr. Lueger odpowiedział, że w trwałą drożyznę węgla absolutnie nie wierzy, że właściciele kopalń skorzystali tylko ze strejku, aby wyzyskać chwilową konjunkturę, i że cała drożyzna wkrótce przeminie. Przez strejk robotnicy prawie nic nie zyskali, ale właściciele kopalń zrobili kolosalny interes. Na zapytanie, czy zamyśla dla gminy zakupić węgiel, odpowiedział: „Jestem bardzo odważnym człowiekiem i odważyłem się już na niejedno; ale na taką spekulacyę się nie odważę, bo niechbym tylko inwestował w to pieniądze, zrobią mi żydzi baissę i węgiel dojdzie do niebywale niskiej ceny. Zresztą powtarzam, że w trwały brak węgla nie wierzę".

P. Juliusz Pastrée, prezydent związku przemysłowców, oświadczył również, iż braku węgla nie ma, ale właściciele kopalń w niebywały sposób wyzyskują konjunkturę. Przedewszystkiem tworzą sztuczny brak węgla, nie produkując tyle, co mogą. Dalej zakupują, mianowicie w okolicy Brüx i w innych okolicach, wspaniałe tereny węgla kamiennego i brunatnego, ale nie na to, by je eksploatować, lecz tylko, aby je zostawić odłogiem i przeszkodzić konkurencyi. Związek przemysłowców udawał się już w tej sprawie do rządu, domagając się zmiany ustawy i przedstawiając, by rząd także w swoich kopalniach podniósł eksploatacyę. Starania te pozostały jednak bezskuteczne. Obecnie powstanie akcya na wielką skalę, gdyż cena węgla nie jest w żadnym stosunku do ilości węgla, jaka w Austryi istnieje, i do kosztów produkcyi. Przedewszystkiem doprowadzono do niebywałej zwyżki ceny węgla brunatnego, niezbędnego w niektórych przemysłowych okolicach. Rząd ma w ręku możność zaradzić wszystkiemu, chociażby przez obniżenie frachtu na węgiel zagraniczny. Dr. Körber przyrzekł już przyłączyć się do tej akcyi i dla tego ma p. Pastrée nadzieję, że akcya się powiedzie.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Deputacya kraju u Cesarza.**

**Jasło** 13 września. Przyjęcia dzisiejsze rozpoczęły się w rezydencyi cesarskiej o godz. 9 rano. Przy wszyskich przyjęciach obecny był namiestnik hr. Piniński.

Najpierw przyjął Monarcha duchowieństwo z ks. arcybiskupem Issakowiczem i ks. biskupem Puzyną na czele.

Następnie zjawiła się bardzo liczna grupa, obejmująca dostojników dworskich, przedstawicieli szlachty oraz posłów, razem 116 osób pod wodzą Marszałka krajowego, który tak przemówił:

Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz!

Przybyliśmy ze wszystkich stron kraju, by dać wyraz radości, iż Cię w naszym kraju powitać możemy i złożyć ponownie u stóp Twoich wyrazy niezachwianej wierności, nagłębszego przywiązania i wdzięczności dla Najdostojniejszej Twej Osoby.

Uczuciom tym dawaliśmy już wielokrotnie wyraz w obec Ciebie Najjaśniejszy Panie — stały się one dla nas i dla reprezentantów tego kraju drogowskazem w naszem publicznem działaniu.

Ale gdy wiemy, że przebywasz wśród nas, w naszym kraju, serca nasze żywszem biją tętnem, stają nam żywo przed oczyma lata ubiegłe, przeszłość i dzieje tego kraju z ostatnich lat pięćdziesięciu, w których widnieją promiennie na każdej niemal karcie dowody Twej Monarszej łaski, Ojcowskiej opieki i sprawiedliwości.

Jest też dla nas potrzebą serca zbliżyć się do Ciebie Najjaśniejszy Panie, prosić, abyś nam zachował w Twem ojcowskiem sercu to miejsce, które nam wielkodusznie dałeś, byś i nadal kraj nasz otaczał Swą Monarszą łaską i opieką, której otrzymaliśmy teraz właśnie nowy dowód na rzecz tych, którzy w tym roku dotknięci zostali ciężką klęską elementarną.

My możemy Cię Najjaśniejszy Panie tylko raz jeszcze zapewnić o naszej niewzruszonej wierności i ofiarować Ci serca nasze, które na zawsze do Ciebie należą.

Uczucia te nas nietylko nigdy nie opuszczą, ale przekażemy je w spuściźnie tym, co po nas nastąpią.

A dziś błagamy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Mość jeszcze w długie lata zachować, ochraniać i strzedz raczył dla dobra Państwa i kraju naszego — dla szczęścia ludów, które pod Twem potożnem berłem znajdują możność życia i rozwoju.

Cesarz w odpowiedzi zaznaczył, że ze szczególnem zadowoleniem widzi dokoła siebie tak licznie zgromadzonych przedstawicieli kraju, który nieustanną pieczołowitość Monarchy odwzajemnia głęboką wdzięcznością i najsilniejszem przywiązaniem do Tronu. Z ubolewaniem wspomniał następnie Cesarz o klęskach, które Galicyę nawiedziły, dodając, że one powinny być dla nas wszystkich większym bodźcem do usilnej pracy nad dalszym rozwojem kraju. W końcu prosił zgromadzonych, aby wyrazili krajowi wdzięczność Monarchy za to powitanie i zapewnił, że zawsze nad pomyślnością jego czuwać będzie.

Z kolei przedstawiali się Cesarzowi naczelnicy rozmaitych władz rządowych, rady powiatowe: jasielska, krośnieńska i strzyżowska potem reprezentacya miasta Lwowa (prezydent Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, oraz członkowie Rady miejskiej ks. dr. Lenkiewicz i dr. Byk), — reprezentacye miast Jasła i Krosna, wreszcie naczelnicy gmin powiatów jasielskiego, krośnieńskiego i strzyżowskiego.

**Jasło** 13 września. Cesarz bardzo łaskawie rozmawiał z wszystkimi przedstawionemi Mu osobami, wypytując się o stosunki miejscowe. W rozmowie z Marszałkiem wyraził Monarcha zadowolenie, że mógł rozporządzeniem cesarskiem przeznaczyć stosunkowo znaczną kwotę na złagodzenie skutków ostatniej powodzi.

Prezydent Małachowski na czele deputacyi rady m. Lwowa przemówił do Cesarza, wyrażając nadzieję, że Monarcha zechce w niedługim czasie zwiedzić miasto Lwów, aby przekonać się o postępach, jakie uczyniła stolica kraju w ostatnich latach.

**Kraków** 13 września. Wczoraj wieczorem zdarzył się na poczcie tutejszej tajemniczy wypadek śmierci. Trzydziestoletni pocztylion Józef Wątor upadł nagle wśród gwałtownych bolów. Wezwano natychmiast lekarzy ze stacyi ratunkowej, którzy sądząc, że cierpienie pochodzi z kamieni żółciowych, wstrzyknęli mu morfinę. Wkrótce boleści ustały, jednakże w drodze do szpitalu w wozie ratunkowym ponowiły się, i chory, zanim go dowieziono, umarł. Zachodzi podejrzenie otrucia, dlatego zwłoki oddano do prosektoryum medycyny sądowej.

**Wiedeń** 13 września. Jutrzejsza urzędowa gazeta ogłosić ma dekret cesarski, przyznający ludności w Galicyi, nawiedzonej klęską powodzi zasiłek 2,750.000 koron.

**Lublana** 13 września. Rozpoczął się tu drugi słowiański wiec katolicki, na który przybyli dygnitarze kościelni i prezydent kraju baron Hein. Po wzniesieniu okrzyków „Živio" na cześć Cesarza i Papieża, przystąpiono do obrad. Uchwalono liczne rezolucye dotyczące szkolnictwa, położenia rolników i robotników, kwestyj socyalnych, sztuki, literatury, dziennikarstwa i organizacyi partyjnej. Wieczorem odbył się korowód z pochodniami, a przed domem prezydenta krajowego urządzono serenadę. Równocześnie przed pałacem biskupim odbyły się demonstracye, skierowane przeciwko wiecowi katolickiemu. Licznie zgromadzone tłumy wznosiły okrzyki „Živio" na cześć przewódzców narodowej partyi postępowej jakoteż burmistrza Hribara, który zaproszenia na wiec katolicki nie przyjął.

**St. Sebastian** 13 września. Aresztowano tutaj pewnego Szwajcara, przybyłego z Ameryki i skonfiskowano znajdujące się przy nim rozmaite ważne listy i papiery; prawdopodobnie wchodzi w grę plan zamachu anarchistycznego na jednego z europejskich panujących.

**Paryż** 13 września. Według niektórych dzienników, zamierzał aresztowany w St. Sebastyan anarchista wykonać zamach na prezydenta Loubeta.

**Simla** 13 września. Dżuma się wzmaga. W ubiegłym tygodniu zmarło tysiąc osób na dżumę.

**Rzym** 13 września. Papież udzielił wczoraj w katedrze św. Piotra błogosławieństwa apostolskiego piętnastu tysiącom pielgrzymów.

**Wiedeń** 13 września. Wybory do Rady państwa w Austryi górnej i w Salcburgu rozpisano na czas od 3 do 15 stycznia p. r.

**Wiedeń** 13 września. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Budapesztu, że arcybiskup dr. Stadler, który na wiecu katolickim w Zagrzebiu przemawiał za połączeniem Bośni z Kroacyą, otrzymał ze strony kompetentnej bardzo poważne upomnienie.

**Praga** 13 września. Namiestnictwo rozpisało wybory do Rady państwa na czas od 3 stycznia do 15 stycznia 1901 r.

# Wypadki w Chinach.

**Petersburg** 13 września. Do *Nowego Wremja* donoszą z Błagowieszczeńska, że miejscowość nad prawym brzegiem Amuru, gdzie dotychczas znajdowała się spalona chińska wieś Sachalin, nazwano na pamiątkę zajęcia jej przez wojska rosyjskie Iliński Post.

**Londyn** 13 września. Jak donoszą do Biura Reutera z Pekinu, książę Czing miał spotkanie z Hartem (zarządzcą ceł chińskich). Przebieg konferencyi trzymany jest w tajemnicy. Cesarzowa-wdowa znajduje się podobno w Kalgan.

**Frankfurt** 13 września. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Szantung, że bokserzy w północnym Szantungu połączyli się ze stowarzyniem „Wielkiego noża". Obiega pogłoska, że regularne wojska chińskie stoczyły na północ od Kiangsu bitwę z bokserami i poniosły klęskę.

**Tientsin** 13 września. Oddział wojsk związkowych, złożony z 4000 ludzi wyruszył wczoraj do Czenhaihsien i Tilie, aby spędzić stamtąd bokserów. Marsz odbywa się w dwóch kolumnach, które mają oba miasta równocześnie zaatakować.

**Szangaj** 13 września. Donoszą ze strony dobrze poinformowanej, że cesarz chiński, cesarzowa-regentka oraz ks. Tuan znajdują się obecnie w Tatankfu.

**Waszyngton** 13 września. Na życzenie Roberta Harta oddany będzie Li-hung-czangowi do dyspozycyi jeden okręt wojenny.

**Wiedeń** 13 września. Okręty wojenne „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern" zawinęły do Taku. W ten sposób cała eskadra austro-węgierskiej marynarki, przeznaczona na wody chińskie, znajduje się już na miejscu.

**Londyn** 13 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu: Ekspedycya, która stąd udała się do Tao-ting-fu musiała się cofnąć z powodu wielkich deszczów. Przebywszy 15 mil wojsko założyło obóz koło Youglinczing na wschód od Tientsinu. Dziś rano wkroczono do Maczang. Na ruinach domów chińskich wywieszono chorągwie rosyjskie.

**Londyn** 13 września. Do *Times*'u donoszą z Szangaju: Lihungczang otrzymał edykt cesarski, udzielający jemu, ks. Czingowi i jenerałowi Junglu pełnomocnictwa do nawiązania rokowań. Jak donoszą z Czang-hi-tung, jenerał Junglu waha się jeszcze przyjąć ten mandat.

# Wojna w Afryce.

**Laurenzo Marques** 13 września. Prezydent Krüger i kilku wyższych urzędników Transvaalu znajduje się obecnie u tutejszego posła holenderskiego p. Pott.

**Londyn** 13 września. Lord Roberts donosi z Pretoryi: Methuen wyparł Boerów z ich pozycyi koło Malopo i zabrał 30 ludzi do niewoli. Buller przybył do Klipgat i w dalszym ciągu ściga Boerów.

**Wiedeń** 13 września. *Neues Wiener Tagblatt* otrzymał z Laurenzo-Marquez następujący telegram: „Krüger przybył — Burger nowy prezydent". Redakcya wskazuje na niejasną stylizacyę tej depeszy, nie można bowiem z niej wywnioskować na pewno, czy Burger został już wybrany prezydentem, czy też ma być dopiero dokonany jego wybór.

**Londyn** 13 września. Do *Times* donoszą z Laurenzo Marquez: Prezydent Krüger przybył tu wczoraj w towarzystwie podsekretarza stanu i wyższych urzędników, którzy przywieźli z sobą ważne papiery państwowe. Podług urzędowych doniesień, Krüger otrzymał od rządu transwaalskiego sześciomiesięczny urlop. Udaje się on do Europy celem sprowadzenia interwencyi na korzyść Transwaalu. Zastępcą jego zamianowany został Schalk Burger.

Lekarze orzekli, że Krüger potrzebuje wypoczynku. Wiozący go pociąg specyalny nie zatrzymał się na głównej stacyi, lecz opodal koło domu konsula holenderskiego, gdzie też Krüger zamieszkał. Domu tego strzegą policyanci portugalscy.

**Londyn** 13 września. Dzienniki zgodnie twierdzą, że ucieczka Krügera jest dla Anglii o wiele wygodniejsza niż ewentualne wzięcie go do niewoli, gdyż zapobiega rozmaitym zawikłaniom. Sądzą, że wyjazd Krügera ostatecznie położy koniec „legendzie Krügerowskiej" w Afryce południowej.



**Wiedeń** 13 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 26·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

**Berlin** 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

**Paryż** 13 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris) 26·25.

**Wiedeń** 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·91—7·92, na wiosnę 8·18—8·19; żyto na jesień 7·35—7·36, na wiosnę 7·73—7·74; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·63—6·64, na maj-czerwiec 5·28—5·29; owies na jesień 5·54—5·56, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·70—14·80, na wrzesień-paźdz. 14·70—14·80, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: mocna. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·48—7·49, na kwiecień 7·91—7·92; żyto na październik 6·95—6·96, na kwiecień 7·30—7·31; owies na październik 5·20—5·22, na kwiecień 5·50—5·52; kukurudza na wrzesień 6·44—6·45, napaździernik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·98—14·99. Oferty liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

31)

# Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Walerya teraz, gdy miała prawie pewność, kto była jej rywalka, przestała jej się obawiać. Czemkolwiek Bianka Gueldre była dla sir Filipa w dawnych latach, dzisiaj nie mogła zająć ani jednej jego myśli, nie było tam w jego sercu śladu czulszego dla niej uczucia. Może żyło w duszy jakieś idealne wspomnienie Bianki Fanshawe, ale zatarło się niechybnie z chwilą, gdy się spotkali, musiało się rozwiać wobec Bianki Gueldre. Walerya była o tem tak przekonaną, jak o swojej miłości dla męża, która z każdym dniem niemal, bardziej opanowywała jej serce. Ani jego obojętność, ani jej duma nie zdołały już teraz stawiać zapory uczuciu, co, tłumione tak długo przemocą, wzrastało teraz podwójną siłą.

„Panią jego serca nie będziesz nigdy“ — powiedziała cyganka... Zada kłam tym słowom, posiędzie to serce na swoją wyłączną własność, zostanie jego panią, tak jak on był nieświadomie władzcą jej duszy.

I cóż stąd, że jego serce pełne popiołów? Może, musi odżyć dla niej. Cóż stąd, że jakaś ciemna karta zasępia jego przeszłość? Czyż nie jest jego żoną na dolę i niedolę? Wobec tego potężnego uczucia, co powstało mimo walk i oporu, zniknęła duma i wyniosłość młodej kobiety, pierzchła jej samowola; świadomość, że nie miała rywalki dodawała jej otuchy, postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby zniweczyć tę zaporę, co ją dzieliła od męża, chciała się upokorzyć, starać się o tę miłość jego, błagać o nią.

Ale napozór dla innych nie zmieniła swego postępowania; nawet w obecności Alfreda i Rózi odzywała się z dawną ironią i goryczą o małżeństwie, szydziła z miłości.

Pewnego dnia przez uchylone drzwi buduaru, gdzie czytała, dobiegła Waleryę rozmowa kamerdynera sir Filipa, Jerzego, z Wilhelmem. Jerzy twierdził, że jego pan w ostatnich czasach bywał coraz bardziej rozdrażniony i niespokojny.

— A wczoraj — dodał służący — gdy powiedziałem mu, że milady wyjeżdżała konno z panią Fraser i państwem Gueldre, krzyknął ostro: „Czy Wilhelm był z panią?“ i uspokoił się dopiero, gdy mu powiedziałem, że byłeś.

Słowa służącego zadziwiły, zmięszały Waleryę i przypomniała je sobie, gdy Vivian, powróciwszy do domu, zapytał ją z pewnem niezadowoleniem w głosie:

— Co cię zniewoliło do przejażdżki z tymi Gueldre'ami?

Dawna przekora obudziła się w młodej kobiecie, gorący rumieniec oblał jej lica, ale odparła spokojnie, że spotkała ich, wyjeżdżając z domu, a ponieważ pani Fraser prosiła ją, żeby się do nich przyłączyła, nie mogła jej odmówić.

Ku wielkiemu zdumieniu Waleryi sir Filip nazajutrz rano powrócił do tej przejażdżki.

— Pewien jestem — rzekł — że pan Herbert dotrzymywał towarzystwa pani Fraser, a ty jechałaś obok pani Gueldre.

— Naturalnie — odparła Walerya śmiejąc się.

— I jakżeż się sprawował twój arabczyk?

Zapytanie to bardzo ją zdziwiło; podniosła na męża zdumione oczy i dostrzegła w jego wzroku wyraz nieopisanej trwogi.

— Z początku — odparła — Haidee była niezwykle niespokojna, bo pani Gueldre ma nieznośny zwyczaj wywijania szpicrutą dla odpędzania much, a ponieważ niejednokrotnie przytem dotknęła nią Haidee, wierne moje zwierzę zaczęło objawiać swoje niezadowolenie w tak widoczny sposób, że Wilhelm ku mojej wielkiej uciesze, okrutnie zły podjechał do pani Gueldre i oświadczył, iż zmuszony jest prosić ją, aby była ostrożniejszą ze swoją szpicrutą, bo mój koń jest bardzo niesforny, a jeżeli się rozbiega i zdarzy się jaki wypadek, to on będzie za to odpowiadał, bo jaśnie pan jego opiece powierzył milady. Mój poczciwy Wilhelm! Pewna jestem, że porwałby się na królowę, gdyby chodziło o moje bezpieczeństwo. O mało nie wybuchnęłam śmiechem, gdy pani Gueldre z wściekłem spojrzeniem zapytała mnie, czy pozwalam, aby moja służba wydawała rozkazy. Odpowiedziałam jej na to, że Wilhelm ma zupełną swobodę, że mu się nigdy nie sprzeciwiam, a nadto że robi to, co mu jego pan każe.

— Jasnowłosa Bianka — rzekł po chwili Vivian ironicznie — ma widocznie jakieś specyalne upodobanie w drażnieniu twego arabczyka.

— Jakto? Co chcesz przez to powiedzieć, Filipie?

— Chcę powiedzieć — odparł zmieniając nagle ton mowy — że zabraniam ci jak najsurowiej konnych przejażdżek z Gueldre'ami; pod żadnym pozorem nie pozwalam ci jeździć z nimi. Tym razem posłuszeństwo nie będzie cię zbyt wiele kosztowało, bo ich nie lubisz. Pamiętaj.

— Filipie, twoje najlżejsze życzenie byłoby dla mnie dostatecznem — rzekła wzruszonym głosem; usta jej zadrgały, a dumna głowa pochyliła się smutnie pod ciężarem surowego niezadowolenia męża.

Vivian drgnął, spojrzał na nią z bezgranicznem zdumieniem, twarz jego rozjaśniła się dziwnym błyskiem.

— A więc takiem jest moje poważne życzenie, zrób to dla mnie — rzekł po chwili łagodnie, całując ją w czoło i wyszedł.

— Dla ciebie — zawołała namiętnie Walerya, gdy drzwi zamknęły się za nim — zniosłabym najsroższe męki, dla ciebie gotowam zgubić duszę!

* * *

— Wolałabym, żebyś poszedł z nami, Filipie zamiast na ten mityng w Oakley.

Z temi słowy Walerya weszła do gabinetu męża tuż przed obiadem.

— I jabym wolał, moje dziecko. Bądź tylko ostrożną, proszę cię, bo wieczór jest chłodny. Czy włożysz jasną tualetę dzisiaj?

— Włożę taką, jaką zechcesz — odparła z gorączkową skwapliwością, która nie uszła jego uwagi.

— Skoro tedy zostawiasz mi wybór, chciałbym, abyś się ubrała ciemno. Weź suknię czarną morową i — tu spojrzał jej w oczy — brylantowy garnitur.

Gorący rumieniec oblał jej lica.

— Jeżeli... jeżeli zechcesz mi go sam włożyć... jak owego wieczora — rzekła stłumionym głosem i wysunęła się z pokoju.

Przy obiedzie Filip zauważył, że Walerya była niezwykle smutna.

— Czyś ty niezdrowa? — zapytał z obawą, zabierając się do wyjazdu. — Co znaczy ta posępna chmura na twojem czole?

— Nie wiem; jakiś dziwny ciężar przygniata mi serce — odparła ze łzami w oczach. — Dręczy mnie jakieś złe przeczucie czegoś, czego sama nie mogę określić.

— Dlaczegoż właśnie dzisiaj, moje dziecko?

— Nie wiem... nie wiem... Och! Filipie, nie opuszczaj mnie, nie wyjeżdżaj!...

— Waleryo, co ci się stało? Moja nieobecność nie sprawiała ci nigdy żadnej różnicy. Powrócę około północy; będę myślał o tobie.

— Naprawdę, Filipie? Tylko niech nie stoję w twej myśli taką złą, samowolną, jak zwykle; myśl o mnie jak najlepiej — prosiła smutnie.

Po raz drugi w życiu Filip Vivian pochwycił w objęcia wysmukłą postać żony i przytulił jej cudną głowę do swej piersi, a po raz pierwszy melodyjny głos jego szepnął jej czule:

— Będę o tobie myślał jak najlepiej, moja ukochana — i, złożywszy gorący pocałunek na jej ustach, wyszedł, pozostawiając ją samą z nieokreślonem przeczuciem jakiegoś nieszczęścia, z sercem, pełnem żalu i niewypowiedzianej tęsknoty.

Niebawem przybył Alfred z uśmiechem na ustach, pełen humoru i wesela.

— Jakaś ty dziś cudna, kuzyneczko! — zawołał, całując ją w czoło i w obie ręce. — Cóż ci powiedział sir Filip, moja piękna pani?

— Sir Filip jest za dobrze wychowany, żeby prawić komplementa własnej żonie — odparła niedbale. — Antonino, podaj mi okrycie.

W kilka chwil później lady Vivian, wsparta na ramieniu kuzyna, wchodziła do wielkiej sali koncertowej, szczelnie zapełnionej.

— Trudno tu kogo rozpoznać wśród tego tłumu — odezwał się Alfred, lornetując dokoła, gdy zajęli swe miejsca. — A! widzę panią Fraser i pannę Różę w loży... hrabinę Hughbury i panią Gueldre, ale bez szwagra.

— I ja ich widzę... patrz, a tam są Dysart'owie — rzekła Walerya. — Lord Arbuthnot dochodzi do nich... usiadł obok Janiny. Co to za bałamut! Wczoraj wieczór jeszcze nie odstępował na chwilę Rózi.

— A przed tygodniem — waszej mosci, piękna milady — szepnął Alfred z uśmiechem.

Lady Vivian pięknością swoją, której łagodny smutek, malujący się na bladej twarzy, dodawał nowego uroku, zwracała tego wieczora powszechną uwagę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza